



# BLUSZCZ

PRENUMERATA W WARSZAWIE:  
miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, pół-  
rocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:  
rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonpare-  
lem lub za jego miejsce, na dwóch ostatnich stronicach  
numeru kop. 20, w rubryce „Nadesłane” kop. 75, na  
marginesie rb. 6.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE  
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

W Cesarstwie Austriackim: we Lwowie w gło-  
wnej ekspedycyi „Bluszczu”, Pasaż Hausmana 9, kwar-  
talnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60.  
W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5,  
na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika  
Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3,60 marek  
z przesyłką pocztową 4,30 mk.

## W Przyszłość.

### Rutyna w szkole.

„Ludzie dzisiejsi sami się  
zabijają przez fatalny system  
szkolny”.

St. Witkiewicz.

Jesteśmy w dobie zdwojonej działalności pedagogicznych rad szkolnych: wewnątrz szkoły — na sesjach z powodu ocen kwartalnych uczniów i uczennic, nazewnątrz — przy obradach z rodzicami szkolnej dziatwy.

Moment ten, wobec trudnych warunków naszego szkolnictwa, nasuwa ze wszech względów poważne refleksje. Wysuwa się na czoło pierwszych zadań reformy gwałtowna już potrzeba udoskonalenia systemów nauczania. Umięcenie zabójczej rutyny przeciążania nauką szkolnego, wynoszącego przeciętnie—10 godzin pracy dziennie dla nieletniego pracownika.

Sprawa to ze stanowiska wymagań higieny na dziś już pierwszorzędna. Ogół rodziców i wychowawców powołany jest tu do solidarnego podania sobie rąk, ku zreformowaniu rzeczy tych na lepsze. Nasze stowarzyszenia nauczycielskie podjąćby winny to zadanie w specjalnych komisjach, powołanych do opracowania nowego typu rozkładu nauk z jednej strony, z drugiej — systemów nauczania, łącznie z reformą przestarzałych podręczników do nauki szkolnej. Nasz nadmiar lingwistyki domaga się gwałtownie stosowania metod ułatwiających znajomość języków, z naciskiem na stronę praktyczną nade wszystko.

Na całym szerokim świecie prowadzi się w czasach naszych owocna praca nad reformą skuteczną systemów szkolnictwa; powstają szkoły nowego typu, naukowym wskazaniom hy-

gieny szeroki posłuch dające. U nas mówiło się i mówi o tem w latach ostatnich wiele. Coś zrobiło się w tej mierze niewątpliwie, ale w stosunku do tego, co ma i winno być zrobione, to kroki dopiero wstępne na postępowej drodze reformy niezbędnej.

Warunki są niełatwe, zadanie utrudniające, na gruncie naszym skomplikowane fatalnie. Niedostateczna liczba szkół wytwarza przepełnienie nadmierne klas. Na tem szwankuje wykład, przez co spada na barki uczniów nadmierna praca domowa w posiłkowaniu się podręcznikami, pozostawiającymi wiele do życzenia. Cierpi na tem zdrowostan szkoły, przy trudności zastosowania wszystkich warunków profilaktyki dla ograniczenia procentu groźnych chorób szkolnych. Niemniej i w tych warunkach dużo jest jeszcze do poprawy na lepsze, ku wyjściu z fatalnej rutyny zgubnego status quo.

Programy domagają się skrupulatnej rewizji, bieg nauki szkolnej nieustannej czujności pedagogów, gdyż groźba jest poważna, szkody płynące ze złego stanu rzeczy z dniem każdym bardziej zastraszające.

Nade wszystko zaś należy zdać sobie dobrze sprawę ze strat społecznych, płynących z tego źródła. W tym zaś względzie tak rodzice, jak i wychowawcy na ogół biorąc, jeszcze niedostatecznie zdają sobie sprawę. Brak zainteresowania ze strony rodziców tą tak palącą kwestyą, wykazuje arcy-charakterystycznie—krzyżując niedostateczny ich udział w posiedzeniach rocznych lub kwartalnych z przedstawicielstwem rady szkolnej. Na setki zaproszeń za ledwie parę dziesiątków osób z rodzin uczniów uczestniczy w tych naradach, mających za przedmiot ich własne najistotniejsze dobro!

Ilustracya żalosa zaiste.

Zjawia się potrzeba już nagląca jakiejś akcji żywotnej celem uświadamiania rodziców i opiekunów dziatwy szkolnej co do wskazań

naczelnych higieny i pedagogii, w których obronie stać powinni czujnie w interesie życia i zdrowia dzieci swoich własnych.

Prasa, oraz instytucje społeczne ważnej tej sprawie muszą już miejsce wyznaczyć poręczne. Ignorancya podstaw wychowania to karygodne ze wszech miar i względów przestępstwo rodziców względem dzieci. Dorosły człowiek, zakładający rodzinę, ma wobec niej obowiązki obywatelskie i ludzkie nietylko przywileje ogniska domowego, którego przyszłość oraz byt racjonalny, wolno lekceważyć.

Jednym ze sposobów wtajemniczenia rodziców w swe obowiązki wychowawcze jest i system powoływania ich do współdziałania w radzie szkolnej. To również swojego rodzaju szkoła, w której nauczyć się niejednego można, choćby przyjmując tylko udział słuchacza w obradach zgromadzenia szkolnego.

W sprawie poruszanych tu anomalii cenne są uwagi St. Witkiewicza, po myślicielsku wzięty gorydyskie sprawy rozcinającego. „Warunki rozwoju ludzi dzisiejszych z warunkami w. XVI tem się różnią głównie, mówi on, że ludzie owych czasów byli przedewszystkiem samoukami. Poza tem, stały im otworem wszystkie drogi, wszystkie horyzonty, ku którym rwała się ich dusza. Zadziwiają też oni wczesnością przejawów samodzielnej twórczości. W naszych zaś czasach, gdzie szkolarstwo uważa się za wiedzę, gdzie szkoła jest w absolutnej niezgodzie z psychologią człowieka, gdzie metody uczenia i cele nauki nie mają nic wspólnego z człowiekiem żywym i życiem rzeczywistym, w naszych czasach zabija się marnie, drze na strzępy i zamienia w śmiecie, najszlachetniejsze, najlepsze siły młodej duszy. W naszych to czasach, może trochę dawniej, wynaleziono sposoby zabijania samodzielności umysłu, łamania i rozluźniania energii twórczej, stawiając jako jedyny i ostateczny cel do osiągnięcia — świadectwo dojrzałości!

System szkolny bierze dziecko w 7-ym roku życia i puszcza 20-letniego człowieka po 13 latach „ciężkich robót” — ze świadectwem dojrzałości” w kieszeni, a duszą naderwaną przepojoną wiarą w dyplomy, stanowiska, kariery, osławione przywilejem — matury! Toteż w wieku, kiedy ludzie dawnych czasów tworzyli arcydzieła, dziś się jest zmęczonym uczniakiem, który dopiero uzyskuje prawo rozpoczęcia nauki... Ludzie dzisiejsi nie są (w typie) niżsi, *tylko się sami zabijają* i niszczą własne życie, przez wiarę w fatalny system szkolny i wiarę—w egzaminy. Taką wiarę, która przypomina Chiny!” („Dziwny człowiek”). Anormalność stosunków, ujętych tu okiem bystrego spostrzegacza, bezwątpienia istnieje i należy do najdotkliwszych bolączek, które tamują rozwój prawidłowy współczesnych pokoleń.

We wskazaniach reformatorskich szkół nowego typu mamy dziś wszędzie wybitną dążność do zmiany rzeczy radykalnie. Kształcenie *indywidualnych* właściwości charakteru, danie możliwości rozwoju pełni władz psychicznych i fizycznych, to są podstawowe desideraty tej „szkoły przyszłości”, za którą opowiadają się już solidarnie wszyscy światli pedagodzy naszej doby. Niestety, u nas grzeźnie się wielce w *rutynie*.

I nie tylko złe warunki życiowe są przyczyną tego zastoju, ale powiedzmy w znacznym stopniu—opieszalność i gnuśność naszych znudzonych dusz. Rutyna w tych warunkach krzewi się wszechwładnie. Nie zażegnają jej—wysoko na sztandarach postępu wywieszane hasła, skoro tkwią one nie w czynach, lecz przeważnie w słowach.

Oczywiście i *czyni* się niejedno w latach ostatnich życia polskiej szkoły. Temu zaprzeczyc niepodobna. Są usiłowania, są chęci dobre, jest niewątpliwie i świadomość wielkiej potrzeby zmiany na lepsze. Na ogół, to co zrobiono już dziś, w stosunku do tego zwłaszcza, co było wczoraj, są to poważne nawet kroki naprzód i donośne bez kwestyi, sygnały dzwonów alarmowych, ale to wszystko jeszcze—w morzu kropla.

Dziesięciogodzinna praca ucznia domaga się już wielkim głosem „praw ochronnych”. Postulaty rozwoju fizycznego—odpowiednich

warunków po temu. Szalony procent chorób szkolnych — zażegnanie ich skutecznego. Szkoła nasza nie wie nic jeszcze dotąd o *gimnastyce rytmicznej*, będącej dzielnym sprzymierzeńcem rozwoju pomyślnego; o *gimnastyce oddechowej*, sprzyjającej znakomicie zapobiegawczo chorobom płuc i dobrego krwioobrotu młodych organizmów. Nawet praktykowana dotąd gimnastyka szwedzka, to przedmiot, traktowany tak po macoszemu, że np. poświęca mu się przeciętnie 2—3 godzin tygodniowo w klasach niższych, w wyższych zaś — zgoła „nie ma na to czasu”...

Ruch, ćwiczenia na wolnym powietrzu w szkole i poza szkołą, to *zbytek*, na jaki nie pozwala się naszej dziatwie szkolnej, ślęczącej zapamiętałe nad „wykuwaniem” zadań szkolnych i w progach domowych.

Stosunek ten w szkole żeńskiej jeszcze jaskrawiej się uwydatnia. Tu, do programów nauki szkolnej dołącza się cały, a to bardzo znaczny balast, mianowicie „robót ręcznych”. Pomysłowość szkoły w tym kierunku jest wielka. Na „wystawach” dorocznych, które zastępują dawny system „popisów” na zakończenie roku szkolnego, widzimy zdumiewające postępy na tej drodze. Wynalazczość z każdym rokiem tu wzrasta. Zamorski slójd, w rozlicznych swych odmianach, zajmuje tu naczelną rolę. Obok niego — haft ręczny, na trzecim stopniu dopiero bodaj — krój i szycie białiny.

Stanowczo, robót tych zawiele, na czas tak bardzo drogi. Każda godzina *nadmiernego* „siedzenia”, przy wysiłku wzroku nieuniknionym, to krzywda dla rozwoju dziecka. Roboty ręczne w szkole żeńskiej być muszą, jako przedmiot w życiu kobiety potrzebny. Ale w tem stać trzeba właśnie na stanowisku tej „potrzeby”, to znaczy dawać dziewczętom naukę robót w zakresie życiowo jej niezbędnym. Zatem: naukę szycia, kroju, trochę haftu, cerowania, znaczenia, coś wreszcie z robót ręcznych. Przecież lat nauki szkolnej wystarczy do wydoskonolenia się w systematycznym wyćwiczeniu się w tych robotach, bez szkody dla zdrowia i drogiego czasu, zwłaszcza, przy dodatkowym zadawaniu do domu niewykończonych w godzinach szkolnych roboty, jak to się praktykuje przy obecnym *kulcie* wobec przedmiotu tego.

Jestto stanowczo nadużycie, trwonienie sił dziewczęcych. Przy programach nawet *równych szkole męskiej*, ten dodatek ciężaru pracy obciąża szkołę żeńską, bez najmniejszej potrzeby, nadmiernie. Zużytkować czas raczej należy na pożądane świadczenia np z gimnastyki oddechowej, rytmicznej, dla ukrzepienia konstytucji fizycznej przyszłych matek *zdrowego pokolenia* ludzi normalnych.

I w tem jest jądro sprawy, w znaczeniu czysto praktycznym życiowo. W znaczeniu zaś wychowawczym, każde oszczędzenie sił od nadmiaru pracy jest rozumną ekonomią tej gospodarki, której celem ma być *prawidłowo ukształtowany człowiek*.

W końcu rzecz wagi dużej: Dotychczasowa rutyna w wychowaniu grzeźnie stale nade wszystko w dążeniach do wykształcenia wyłącznie umysłowego. Jak najwięcej—*magazynowania* wiadomości naukowych, przy lekceważeniu tych metod, które służyć mają do ćwiczenia zdolności ich *spożytkowywania*.

Oto błąd kardynalny tej obłędnej pedagogii, która w następstwach fatalnie się mści. System taki wydaje typ mózgowy—„tragarzy faktów”, nie wiedzących co czynić z naukowym balastem, tkwiącym w ich głowach jako materiał surowy, którego obrobić *rylcem indywidualności twórczej*, zgoła nie są w stanie. Wychowanie nie rozwinęło w nich inicjatywy osobistej, wyjałowiło nadto wszelką zdolność zdobywania, *pracą własną*, świętych szanów wiedzy naukowej, na pożytek własny i powszechny.

Ztąd mamy wszędzie — szkodliwą nadprodukcję ludzi myślących głównie mózgiem cudzym... a tak mało umysłów oryginalnych, twórczych.

Ponadto — zabójczy brak ludzi *woli, ducha charakteru!*

Wychowanie w domu i w szkole pomija z lekkim sercem ten punkt naczelną zadań wychowawczych. To też wszelakiego stopnia i miary *cherlactwo* wychodzi z ręki takiej pedagogii, iście katowskiej, względem całych pokoleń, wartości, a radości życia zgoła nie znających — duchowych impotentów.

Walka z *rutyną* wychowania mocno już dziś obowiązuje „ludzi postępu”.

M. Cz. Przewóska.

□□□□□□□□□□□□□□□□

TADEUSZ KONCZYŃSKI:

## ZAWROTNE DROGI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

6)

A on sam zamilkł zdumiony własnymi słowami, które mu nagle rzuciły błyskawicę w ciemny labirynt domysłów, przypomnień i rozważań nad zachowaniem się jego żony.

Przymknął oczy. Lęk przepelnił mu serce, jakby coś naprawdę tragicznego się stało, a on był niemym świadkiem i niemą zarazem ofiarą katastrofy.

Przez wydłużone promienie światła, które nawiązały się między jego zmrużonymi powiekami a blaskiem bijącym od śniegów przez szyby okna przesunął się nieuchwytny cień obcej ręki... promienie zakółsały się.

Stefan zadrżał.

Zdawało mu się, że ktoś mówi do niego, ktoś bardzo daleki a bardzo możny, że mówi rzeczy bardzo wielkiej wagi i niezmiennie, gdybyż tylko można było posłyszeć te dziwne słowa... płynące z poza życia, posłyszeć wyraźnie...

Otworzył oczy szeroko.

— Jestem rozgorączkowany—rzekł stłumionym głosem do pani Załuckiej—zdawało mi się, że ktoś do mnie mówi. A to tylko widać wzburzone myśli... tak pracują złośliwie.

— Uspokój się Stefanie—przerwała mu—

bardzo źle wyglądasz. Mam w Bogu nadzieję, że wszystko będzie jeszcze dobrze.

Drzwi uchyliły się. Ktoś, kto miał wejść, słysząc rozmowę zawałał się i chciał się cofnąć, lecz nakoniec drzwi popchnięte energicznie otworzyły się—na progu ukazała się pani Wanda.

Zwój bujnych włosów niedbale spięty obiegał lśniącym węzem jej głowę i spadał w omaląłym ruchu na lewą skroń. Błyszczące oczy jaśniały pod łukami brwi wśród mgieł rozpiętych na rzesach długich, chwiejnych.

Przywitała się z matką, podała rękę mężowi, a potem siadła na małym taburecie przy kana-

pie, w tak skromnej i, ujmującej pozie, jakby chciała zająć jaknajmniej miejsca w pokoju.

Pani Załucka pragnęła nawiązać rozmowę, ale głos zamarł jej w gardle. Rozumiała, że nie ma nic do powiedzenia, bo wszystko, coby chciała powiedzieć jest nad jej siły! Zamiast słów łzy zaczęły padać z jej oczu smutnych. Czuli, że nie zdoła opanować wzruszenia, które przejęło nawskroś całą jej istotę i że zamiast cokolwiek naprawić, może raczej wszystko zepsuć, nie władając swymi uczuciami i myślami.

Wstała z wysiłkiem, podeszła najpierw do Stefana, pocałowała go serdecznie w głowę, a on objął jej obie drżące dłonie i przycisnął do ust tkliwie i mocno—potem ujęła głowę Wandy i odchyliła jej twarz ku sobie i do ust jej przylgnęła wargami mokremi od łez.

Długo, długo mówiła jej tym uściskiem, czego pragnie i o co się modli.

A kiedy ich tak oboje swoim wzruszeniem tknęła, iż łza im zaświeciła w umęczonych źrenicach, wyszła cicho z pokoju, wstrzymując płacz, który ją chwycił i dusił za gardło.

Nakoniec zamknęła się w kaplicy, rozmawiając w kornej modlitwie, przerywanej łkaniem, z symbolem największych cierpień i niewysłowionych mąk, który w czerwonych cieniach majaczał na krzyżu nad ołtarzem.

Wanda i Stefan milczeli.

Każde słowo, które miało teraz paść między nimi, miało wagę bolesnych, okrutnych wypadków—każde zadawać mogło ciosy śmiertelne i rozszarpać rany nielitościwie.

Rozpacz matki pilnowała długo ich ust i myśli.

Stefan, który umiał mówić o swoim nieścieściu pani Załuckiej, teraz, kiedy właśnie trzeba było skupić całą siłę bólu i uczuć i dać im wymowny wyraz, drżał i tracił głowę wobec Wandy.

A ona nie doczekawszy się słowa z ust jego, przechyliła głowę w tył, opierając ją o poręcz i zaczęła mówić ostrożnie i cicho.

— Powiedziałam matce wszystko... oświadczyła mi, że mi nie da schronienia pod swym dachem—że nie chce słyszeć o żadnym rozdziale między nami—stała jak widzisz, zupełnie po twojej stronie.

— Tak może nawet lepiej jest—dodała po chwili—nie będziesz miał mojej rodziny przeciw sobie.

Stefan wpatrywał się w nią wzruszony i zbolęły. Szelest jej słów stłumionych wpadał mu w uszy jak brzęk kropli deszczu, bijących o cienkie szyby.

— Bo ja myślę—mówiła dalej półszepem zdławionym—że ty powinienes z nimi żyć—oni cię naprawdę kochają i będzie wówczas tak, jakby się nic nie zmieniło—dzieci będą przyjeżdżały do Pliniszek—czasem ty z nimi—rodzice znowu będą do was zaglądali... a jeżeli kiedy o mnie wspomnie, to będę wam wdzięczna za to... serdecznie wdzięczna.

Dwie łzy zaświeciły w jej oczach i po gładkim, aksamitnym owalu twarzy potoczyły się w dół.

Blask słoneczny odbity od tafli śniegów ogrodowych załamał się w jej oczach pełnych łez i zamigotał świetlnymi iskrami.

— Wando—odezwał się Stefan—a ty—?? przecież, jeżeli rodzice nie chcą cię zatrzymać u siebie—

— Pójdę dalej o własnych siłach...

Stefan zbladł.

— Wando—rzekł zbolęłym głosem—ja ciebie nie rozumiem. Wiem, że wiele rzeczy może cię razić we mnie... wiem, że pożycie to zwykle ze mną może cię jętrzyć... ja tak przypuszczam przynajmniej... ale przecież możemy się porozumieć... ja mogę ci przyrzec—że do czasu—kiedy ty sama...

— Prześtań Stefanie—przerwała—nie powracajmy do przedmiotu, który już tyle razy nas różnił. To nie da się wyrównać. Ja do tego nie przyzwyczaję się, bo nie kocham ciebie... ja mogę cię cenić, ja mogę widzieć w tobie dużo pięknych zalet, ja zresztą przez lat tyle żyłam z tobą... ale nie mogę dłużej sama z sobą się pasować... żeby kochać, trzeba w tym kimś kogo kochamy, widzieć cały cel swego życia, a ja tego powiedzieć nie mogę o tobie...

— Jaka ty jesteś okrutna...

— Czy wolałbyś, żebym kłamała? Nie jestem namiętna, zmysłowa, a poświęcać się... to przecież zrozumiej, jest straszne... straszne...

— Nie mówiłaś tak dawniej Wando.

— Nie mówiłam, bo zdawało mi się, że nie miałam żadnego celu wyższego. A więc pędziłam życie tak... ot wegetacyjnie... miałam męża, który mnie pragnął... cóż więc innego miałam czynić... weszłam w swoją rolę.

D. c. n.

□□□□□□□□□□

## Virago-emancypantka.

(Z powodu dzieł: W. Feldman—Virago, prof. R. Saitschick—Ludzie i sztuka odrodzenia włoskiego. Kraków, Warszawa 1911).

Odrodzenie włoskie to jeden z nielicznych w dziejach okresów, w którym kobieta dorównała mężczyźnie. Wykształcenie kobiety i mężczyzny wyższych stanów było równe. Literaturę a nawet filologię starożytną studiowały płcie obie. Kobiety dochodziły do wielkiej biegłości w łacinie, wykładały na uniwersytetach, uczestniczyły w polityce, a ton nadawały towarzyskiemu życiu. Wybitne kobiety przyjmowały tytuł virago. „Tytuł virago, który czasy nasze uważają za dwuznaczny komplement, powiada Jakób Burckhardt, najlepszy bodaj znawca epoki odrodzenia (t. II, s. 136 niem. wyd.), był wówczas bardzo zaszczytnym, używa go np. Jagób z Bergamo wobec sławionych przez siebie kobiet”. Nosiła go Katarzyna Sforza, której współcześni nadali przydomek „prima donna d'Italia”.

Tytułu Virago nie można utożsamiać z nazwą dzisiejszej emancypantki. Inną była epoka, innymi warunki współżycia mężczyzn i kobiet. Zastępy kobiet, które łączyły w sobie wysoki rozwój intelektu, piękność, obyczajność, dobre wychowanie, wytworność, pobożność, a nawet cnotę w dzisiejszym jej pojmowaniu, nie wytwarzały kwestyi kobiecej. Samodzielność i równouprawnienie rozumiały się same przez się, nikt ich nie zaprzeczał. Dążyły kobiety podobnie jak mężczyźni do pełnej osobowości. Mężkami były ich czyny w życiu i w pieśni ale antagonizmu względem płci męskiej nie znały.

Wogóle w wiekach odrodzenia, które najbujniej i najwcześniej rozkwita we Włoszech, występują jednostki, gdy w średniowieczu i w czasach naszych działają i walczą ze sobą grupy i organizacje. Przebudzenie się indywidualności, które stanowi najwybitniejszą cechę epoki odrodzenia, najwyraźniej zarysowuje się we Włoszech, którego trecento, a zwłaszcza quattroceto wskazuje drogi reszcie Europy.

Do pełni indywidualnego rozwoju i wyższości wszechstronnego dąży jednostka, zarówno mężczyzna, jak i kobieta. Pragnie ona ogarnąć umysłem współczesną sobie wiedzę, otoczyć się pięknem i z własnej jaźni największą tego piękna sumę wydobyć, wreszcie żyć pełnią życia. Mężczyzna jednak włoskiego odrodzenia obok intelektualnej ciekawości, subtelności zmysłu piękna, skłonności artystycznych, wyróżniał się bezwzględnością brutalną, chytrością podstępą. Nowi ludzie odrodzenia umieli łączyć okrucieństwo z delikatnością, mówi Saitschick. Setki przykładów świadczą, jak panowały nad nimi instynkty, jak nie przebiegali w środkach dla zadowolenia potężnych swoich namiętności.

Cechy te odnajdujemy i w kobietach. Francesca, córka Gioranniego Bentivoglio z Bolonii, własną ręką morduje męża Galeotta Manfredi, władcę Faenzy (w 1488 r.), mszcząc się za jego niewierność. Uprawadzona z Prato przez hiszpańskiego wojownika (w 1512 r.), zabija go, dosiada konia, wraca do męża, ofiarowuje mu nowy posag za cnotę zgwałconą przemocą i pyta, czy zechce ją przyjąć. Mąż przyjmuje ją serdecznie, a inne kobiety z Prato oddają jej wielkie honory.<sup>1)</sup> Wypadki energii tak wielkiej, odtwarzane w licznych nowelach, zdarzają się przecie wśród kobiet wyjątkowo, gdy walki, mordy, akty zemsty i skrytobójstwa odnajdują się w życiu najszlachetniejszych mężczyzn. To też dążnością włoskich virago było przedewszystkiem zdobyć panowanie nad sercami i umysłami, wybitnych mężczyzn. Walka o byt nie stawała się jak dziś konkurencją płci obu, a kobiety odrodzenia cieszyły się pełnem uznaniem swoich współczesnych. Sigismondo Malatesta powierza swej kochance a później żonie, Isocie, załatwianie spraw politycznych. Papież Pius II wielbi jej dyplomatyczne zdolności. Laura de Noves, żona szlachcica z Awinionu przez lat dwadzieścia kilka panuje bezpodzielnie nad sercem i umysłem Petrarki, jakkolwiek była tylko jego muzą, której poświęcił koło 10 tysięcy nieśmiertelnych rymów. Boccaccio pisze na podstawie wyczerpujących studyów rozprawę o znakomitych kobietach, a jednocześnie swawolny jego Decameron stanowi ulubioną lekturę wspólną mężczyzn i kobiet.

Pragnąc działać na mężczyzn, podzielała ich poczucie piękna i artystyczną kulturę, kobiety same siebie uważały za wcielenie piękna owego. Suknie były nie tylko bogate i strojne, ale mody zmieniały się szybko, a różnorodność ubrań w podziw wprawiała cudzoziemców. Gdzie jak w Neapolu np. nie było specjalnych ustaw, ograniczających zbytek, nie dało się dostrzedz różnicy w strojach ar-

<sup>1)</sup> Prof. R. Saitschick—Ludzie i sztuka odrodzenia włoskiego, t. I, s. 134 i 163.

stokratek i mieszczanek. Najróżnorodniejsze kosmetyki służyły do podniesienia wdzięków twarzy, do zmiany barwy włosów. Głowy stroiły zwoje białego i żółtego jedwabiu, postać i szyja lśniła od klejnotów, a wpływ moralistów i satyryków nie potrafił przeciwdziałać chęci upiększania swej osoby. A poza swą osobą zdobiły włoszki swe mieszkania, zamieniając wielokrotnie w przybytki sztuki i muzea. Dopomagało tu zamiłowanie do mieszkania w willach, które wieńcem otaczały miasto, kąpiąc się w zieleni i łącząc życie miejskie z wiejskim gospodarstwem. Tu kobieta panowała w kółku ciasniejszym, podobnie jak w przyjęciach dworskich i uroczystościach publicznych grała rolę pierwszorzędną.

Co jednak najwięcej może odróżnia włoszkę virago od współczesnej emancypantki, to niepoddawanie się żadnej doktrynie. Doktryny różnorodne panują dziś nad nami i paczą wielokrotnie indywidualność, zubożają instynkty. Wstydzimy się samych siebie, hołdujemy przesadnej brawurze lub fałszywej pruderyi, wyrzekamy się prostych rozkoszy, a nawet niekiedy szczęścia w imię konwencyonalnego ideału, czy nim będzie wzorowa matka rodziny, czy przebojem idąca przez życie emancypantka. Ludzie z renesansu byli szczerzy, odważniejsi, śmielsi, a może i silniejsi. To też mężczyzna i kobieta mają odwagę być sobą. Dzięki temu obok potworów istnieją święci, a szczęście, zadowolenie i piękno zakwita bujnie.

Wprawdzie epoce odrodzenia zarzucają wielokrotnie, że nie dawała ona typów doskonałej, szarmonizowanej rodziny. Przypisać to należy wielkiej swobodzie stosunków miłosnych i tej różnicy, którą czyniono między małżeństwem i miłością. Nie uważano za grzech stosunków swobodnych, a dzieci nieślubne zrównano w prawach ze ślubnymi. Ojcowie głośno się do nich przyznawali, opinia nie rzucała na nie klątwy potępienia. Mężczyzna, prowadzący dwie rodziny, nie może być wzorowym ojcem ani mężem. Tembardziej kobieta, której serce należy do kochanka co najwyżej pozornie spełnia obowiązki dobrej żony.

Poza tem istniała jeszcze inna przeszkoda, a tej należy szukać w dążeniu do wszechstronnego rozwoju indywidualności u kobiet. Żona nie mogła być dopełnieniem męża, bo była osobistością sama w sobie, miała dążenia własne. I oto moment, który w naszej epoce, wytwarzającej coraz liczniej samodzielne typy kobiece, powtórzyć się może. A wtedy rodzina w jej dotychczasowym pojęciu, musi się przekształcić.

Uwagi powyższe o włoskiem odrodzeniu o tej świetnej epoce, ku której z tęsknotą umysł wyszkolony historycznie zwracać się musi, nasunęło mi czytanie dwóch wymienionych w nagłówku dzieł, które jednocześnie prawie ukazały się na naszych pulkach księgarskich.

Zarówno przekład dzieła prof. R. Saitschika, jak i dramat p. W. Feldmana wzbudzić powinny silne zainteresowanie, bo to — dzieła na czasie.

Przeżywamy obecnie w Europie całe, a także i w naszym społeczeństwie nowy okres odrodzenia. Innem jest jego źródło i różnym być musi charakter. Charakterystykę tę ogólną pozostawiam sobie na przyszłość. Podnieść

bym jednak pragnęła, że to odrodzenie potężnie wciąga świat kobiecy i że z tego powodu dramat Virago ważnym jest dla niego wypadkiem. Wyzwolenie kobiety dokonać się musi na tle wolności myśli, swobody ducha i tryumfu pierwiastku światła nad ciemnością. Odczuła to galicyjska cenzura teatralna, która też pospieszyła z zakazem wystawienia sztuki, jakkolwiek „Virago” jest aż nadto uposażony we wszelkie nietylko ludzkie, ale i czysto niewieście cnoty i zalety, jakkolwiek ma czułe serce i w wyborze przedmiotu miłości nie kieruje się bynajmniej przekonaniem i sympatiami ideowymi.

Dramat rozegrywa się w jednym z północnych miast włoskich, w pierwszej połowie XVI wieku, a zatem już u schyłku renesansu, przy ostatnich jego blaskach, które coraz wyraźniej zasłania czarne skrzydło religijnego fanatyzmu.

Precettore Giacomo uczony, ale ciasny humanista, jeden z tych, którzy poza dziełami starożytnych nie uznawali wiedzy i nowych zdobyczy ducha ludzkiego, ma piękną i uczoną córkę Gentilinę. Gentilina utonęła wprawdzie w nauce, posiadała tajniki starożytnych pisarzy, czytała ich dzieła, ale nie chce na nich poprzestać, przyroda pociąga ją silnie, system Kopernika, który jakiś Stanisław z Krakowa, uczeń ojca, przywiózł jej w odpisie, rozbudza jej ciekawość. Poza tem jest młodą, żądną wrażeń życia, słońca, miłości.

Gentilina dumna jest ze swobody swojego ducha, ale tu napotyka na potężnych wrogów. Ujarmia ją miłość dla fanatyka Niccola, który zwalcza wszystko to, co ona miluje, a ją samą uważa za pierwiastek szatański. Walczy ze sobą i z nim, i prawdopodobnie byłaby zwyciężyła, ale oto nowy potężny wróg w postaci świętej inkwizycji, która oskarża uczoną kobietę o kacerstwo i czary. Niccolo gotów jej towarzyszyć na odwołanie błędów i pokutę, inni przyjaciele radzą ucieczkę. Gentilina jednak z podniesioną głową przyjmuje wyzwanie, chce walczyć, a nie umierać. Bronić będzie do ostatniego tchnienia pierwiastka postępu, którego jest rzeczniką.

Zwracając się do Niccola, powiada:

„Nie masz teraz śmierci dla nas! Słyszycie, Niccolo? Ja i wy nie umieramy! Mówiłam wam kiedyś, że znam was oddawna... jakby z poprzednich bytów... Tak jest. Ja i wy — wy i ja... nieraz już stawaliśmy przeciw sobie twarzą w twarz... na rozmaitych ziemi krańcach... u ludów różnych. Teraz spotkaliśmy się znowu. Ręce wyciągałam do was, prosiłam. Po raz ostatni... Myślałam, pojedna nas ten tajemny człowiek, którego każdy z nas w sobie czuje... Nie! Wy go w ciemność chcecie prowadzić, ja ku światłości! Teraz na pojednanie za późno, na śmierć zawczasie. Co wiek, co pokolenie, wracać będziemy na ziemię — ja i wy — i walczyć, walczyć, póki jedno z nas zupełnie nie zatryumfuje. Musi się spełnić przeznaczenie.

Typ Gentiliny, jakkolwiek autor rzucił go na tło XVI wieku, jest raczej współczesny. Kobieta to dzisiejsza, w której góruje uczucie i gotowość ofiary. Niedawna rewolucja przesunęła ich wiele przed naszymi oczyma, tych, co zdawały się stworzone do szczęścia i sławy, a z uśmiechem na ustach szły w podziemia

i lochy z tą nadzieją, że ich ideały kiedyś zatryumfują.

Pozostawiając ocenę estetycznych zalet utworu aż do chwili wystawienia jego na scenie warszawskiej, zwróciłam jedynie uwagę na ten powiew odrodzenia włoskiego, który czuć się daje, pomimo, że odrodzenie współczesne dokonać się już nie może na tle natur równie płomiennych, pierwotnych i bogatych, jakie zaznaczyły się w epoce Dantego, Petrarki, Boccaccia, Vittorii Colony, Gaspary Stampa Weroniki Gambari i całego pocztu duchów wybranych.

Dr. Z. Daszyńska-Golińska.

□□□□□□□□

## Powieść o fałszywym rublu.

XXIV.

Kupić sobie ojczyzny za pieniądze nie można tak, jak nie można kupić sobie ojca.

Sprzedać to jeszcze można ojczyznę, ale nie kupić.

Gdyby ojczyznę można było kupić, to już dawno żydzi kupiliby Palestynę, to i...

Ileż to pieniędzy naszych leży po bankach zagranicznych (—pieniądze te może nawet pochodzą ze sprzedaży ojczyzny—) taka ilość, że możnaby za nie ze dwie ojczyzny kupić, a jednak tego się nie robi. Dla czego? Bo, wykupiona pieniędzmi, a zdobyta duchem, to są rzeczy tak różne, zupełnie do siebie niepodobne, to są rzeczy tak odmienne, jak trup i człowiek żywy; to są rzeczy tak wręcz przeciwne, jak grzech i cnota, jak zgnilizna i rozkwit, jak rynsztok i potok w górach czysty, jak hańba i sława, jak śmierć i życie.

Ojczyzny nie można sobie kupić, tak jak nie można kupić sobie rodziców, tak jak nie można kupić sobie życia.

Rodziców, aby mieć, trzeba się z nich narodzić, trzeba ich sobie stworzyć, trzeba, ażebyśmy my, dzieci, byli ich odrodzeniem, byli ich dumą, byli ich rozkoszą, byli ich życiem. My, dzieci, któreśmy w rodzicach żyli, zaniemeśmy na świat przyszli, my musimy widzieć, że rodzice w nas żyją, bo swój żywot już skończyli.

Tak samo z ojczyzną. Ojczyznę trzeba sobie stworzyć. Nie brać jakąś gotową, nie kupować za cenę biletu kolejowego do niej, ani za wywóz do niej swojego zboża, ani za wwóz od niej swej kultury. Ojczyznę swoją trzeba stworzyć, to znaczy trzeba żyć w niej, tak jak w rodzicach, zanim jeszcze przyszliśmy na świat, a gdy na świat przyjdziemy, trzeba, aby ta ojczyzna uznała nas za synów swoich i aby mogła rzec: teraz mogę umrzeć w pokoju, bo w was się odrodziłam, bo wy jesteście moją sławą, moją rozkoszą i wy — mojem życiem. Życiem mojem jest wasz talent, życiem mojem jest wasz geniusz. Rzeczy tych nie można za pieniądze nabyć: trzeba je w sobie stworzyć. Wyhodziłam w sobie talent wasz i wasz geniusz — to, co stanowi i trwałość życia.

Ojczyzną naszą jest kraina, w której zrodził się nasz duch. Ojczyzną jesteśmy dla dzieci, którym daliśmy ducha, daliśmy geniusz, daliśmy piękno, daliśmy wolność.

A rzeczy tych żadnymi skarbami pieniężnymi nie można opłacić, za żadne skarby pieniężne nabyć.

Tych rzeczy, których nie można za pieniądze kupić, tych rzeczy nie można i fałszować.

Nie można fałszować piękna, nie można fałszować swobody, nie można fałszować miłości i nie można fałszować ojczyzny.

Piękno duchowe, swoboda, miłość, ojczyzna i fałsz wzajemnie się wykluczają tak, jak światło i mrok, jak wrzątek i lód, jak melodia i wrzask, jak czystość i brud, jak góra i przepaść, jak...

Tak, jak nie może być świetlanej ciemności, jak nie może być wrzącego lodu, jak nie może być wrzasku melodyjnego, jak nie może być brudnej czystości, jak nie może być przepaści wyniosłej; tak samo nie może być fałszywego piękna, fałszywej wolności, fałszywej miłości i fałszywej ojczyzny.

Nie może być. Bo tylko światło świeci, tylko miłość tworzy, tylko swoboda jest ojczyzną i tylko ojczyzna jest prawdziwym pięknem i tylko piękno prawdziwe jest duchem.

Jan Lemański.

KONIEC.

□□□□□□□□

## Pedagogika doświadczalna.

Na domiar złego nadmiar ten wiadomości wbija się dziecku w głowę za pomocą metod zupełnie nieodpowiednich dla jego umysłu. W ten sposób wytworzono w człowieku nowoczesnym nie tylko odrazę do owego balastu pamięciowego, ale nawet do ćwiczenia pamięci. Okazało się to bardzo zgubne w skutkach, gdyż zmusza nieraz człowieka dojrzałego do szukania rady u reklamujących się profesorów mnemoniki. Teraz więc pedagogika doświadczalna usiłuje ściśle dać wskazówki — w jaki sposób najłatwiej jest wyćwiczyć pamięć dziecka, jako cenny dla życia nabytek.

Pedagogika doświadczalna dużo się także zajmowała w ostatnich czasach badaniem indywidualnych różnic uczniów. — Okazało się, że z łatwością dokładnie wykazać można, jak u każdego z nich tworzą się wyobrażenia, czy to za pomocą wzroku, słuchu, czy też ruchowo. — Jest to bardzo ważne w nauce ortografii, bo jeżeli np. nauczyciel, który sam postrzega wzrokiem, naukę główni w tym kierunku prowadzi, wtedy dziecko postrzegające słuchem albo też ruchowo, mało będzie korzystało. — Szkoły wyższe np. tak prowadzą wykłady, że uczniowie, obdarzeni pamięcią wzrokową lub ruchową, bardzo bywają upośledzeni. Dopiero szkoły nowoczesne, przystosowane do życia, uwzględniają te różnice.

Wynaleziono także metody, za pomocą których można wykazać w głównych zarysach wrodzone zdolności ucznia. — Badania te tem większej nabiorą wartości, kiedy organizacja szkół w ten sposób będzie przeprowadzona, że

nie będziemy pchali bez wyboru dzieci do klasy, tylko podzielimy je, wedle zdolności, na dwa lub więcej oddziałów. Wtedy będzie rzeczą wielkiej wagi, jeżeli już w najniższym oddziale skonstatujemy, jakie są zdolności ucznia — czy prędko się męczy, czy nie wykazuje jakich nerwowych właściwości, które czynią go nieodpowiednim dla przeciętnego poziomu klasy. — Aby znaleźć odpowiedź na wszystkie te pytania, pedagogika doświadczalna coraz nowe wynajduje metody badania. Naturalnie, że eksperyment nigdy nie zastąpi taktu, kochającego młodzieńca nauczyciela, który z subtelną intuicją śledzi najdelikatniejsze odcienia indywidualności ucznia. — Eksperyment uzupełni tylko intuicję nauczyciela przez ściśle naukowe dane. Może on szerokie horyzonty otworzyć przyszłym nauczycielom dla ich wykładów, ale nie nauczy ich odczuwać duszy dziecka, jeżeli nie z prawdziwego powołania poświęcą się swemu zawodowi.

Zagadnienia psychologii dziecka wykazały nam ściśle swój związek z zagadnieniami metodyki nauczania, np. rachunków i ortografii. Będzie to więc zadaniem eksperymentu zbadać dokładnie podwaliny metodyki poszczególnych przedmiotów. Przy nauce np. ortografii możemy na pewno zbadać, czy przy jednokowym materiale wyrazów — dyktando, przepisywanie czy też rozdzielanie na głosy albo też kombinacja wszystkich tych sposobów najmniejszą ilość błędów wykaże. Jeszcze ważniejszym okaże się z pewnością eksperyment dla nauki dzieci upośledzonych umysłowo, głuchoniemych i niewidomych. Tym biednym dzieciom trzeba wyobrażenia budować z ich *czuć*, a eksperyment szczególnie się nadaje do wnikania w te proste zjawiska. Niedawno zbudowano przyrząd, który ułatwia głuchoniemy naukę mówienia i umożliwia odczucie akcentu, rytmu i siły tonu. Tak jest zbudowany, że nauczyciel głuchoniemych mówi w trąbkę akustyczną, z której tony jako elektryczne drgania dalej są prowadzone. Te elektryczne słabe prądy kończą się w kawałku metalu, który głuchoniemy obwija sobie koło palca i wskutek małych zmian siły prądów i przestanków w mówieniu, może odczuwać rytm i akcent mowy, której z ruchu ust nie jest w stanie rozpoznać. W dziedzinie rozpoznania i skutecznego przeciwdziałania niedorozwojowi umysłowemu eksperyment największe może będzie święcił tryumfy.

Kiedy rozpocząć mamy z dzieckiem naukę, eksperyment najlepszą da nam na to odpowiedź. Często już w siódmym roku życia posyłamy dzieci do szkoły — należałoby zaś przedewszystkiem zbadać, czy ma ono w wieku tym sprawność umysłową, zdolną podjąć wszystkim, czego szkoła od niego żąda. Badania w tym kierunku bardzo się posunęły przez eksperyment i okazało się, że delikatny system miesięczny 6-letniego dziecka bardzo się wysila przy pisaniu — że niektóre działy rachunków nie są przystosowane do zmysłowego postrzegania dziecka, podczas gdy rysunek w tym wieku, jeżeli prowadzony jest jako rysunek z natury w głównych uchwyconych konturach, robi dzieciom przyjemność, wcale ich nie nużąc.

Z tego wypada wniosek, że najniższa klasa w szkole (dziecko 7-letnie) powinna być przejściem z ogródka freblowskiego do szkoły,

a nie szkołą z prawidłowymi lekcjami. Badania podobne powinny być tak prowadzone, aby można się przekonać, czy dziecko w tym wieku jest zdolne podążać za tokiem nauki tak bardzo wyężdżającej jego uwagę. Jeżeli np. wymagamy od dziecka rzeczy zupełnie łatwych, jak np. bezustannego dodawania przez kilka minut jednoliczbowych cyfr, albo też przekreślenia danej litery np. *e* w jakimś ustępie książki, można z ilości błędów i wahań tych błędów wyciągnąć wnioski zarówno o sprawności umysłowej ucznia, jakoteż o wahanach jego uwagi i o szybkości zmęczenia. Można też za pomocą podobnych prób przekonać się, czy dziecko pracuje lepiej w szkole, mając podniętą do nauki czy też w ciszy domowej. Przytem wykazało się, że niektóre prace lepiej wykonywane są w szkole — inne w domu. — Eksperyment wykazał jednak wyższość pracy w szkole, ale tylko, jeżeli przyjmujemy za normę liczbę uczniów w klasie najwyższej od 20 do 25.

Za pomocą eksperymentu rozwiązujemy też wiele ważnych pytań, dotyczących się organizacji szkoły. Np. ogólnie jest przyjętym zwyczajem, że poszczególne lekcje w klasie trwają godzinę. Eksperyment jednak wykazał, że dzieci do lat 9-ciu nie mogą przy natężonej nauce dłużej skupić uwagi, niż przez pół godziny, a do lat 12-tu przez trzy kwadransy. Dowiedzieliśmy się o tym, zadając dzieciom po półgodzinnym lub też godzinnym wykładzie łatwe dodawanie na dziesięć minut czasu. O wiele więcej robiły one błędów po dłuższej lekcji.

Robi się także doświadczenie, kładąc na rękę ucznia cyrkiel o dwóch ostrzach, oddalonych od siebie na centymetr odległości: przed rozpoczęciem lekcji dzieci czują doskonale oba ostrza, w miarę zaś wzrastającego zmęczenia, co następuje szybciej lub później, wedle wieku ucznia, dzieci takiego doznają uczucia, jakby było tylko jedno ostrze. W rozmaity więc sposób pedagogowie doszli do jednego wniosku, że godzina za dużą jest jednostką nauki dla dziecka do lat 12-tu. Pozostaje także do rozstrzygnięcia, o której porze roku najpotrzebniejsze są dla dzieci wakacje, które w rozmaitych krajach w rozmaitym bywają czasie.

Z pomiarów i ważeń wielkiej liczby dzieci, jak również i z badań nad ich sprawnością umysłową w różnych porach roku okazało się, że w niektórych miesiącach czują się one o wiele lepiej, niż w innych. Aby czas ten na pewno oznaczyć, opierając się na wielkiej liczbie danych, nie dosyć jeszcze robiono eksperymentów. Trzeba by dobrze uposażonych pracowni, aby badania podobne zupełnie pewne mogły osiągnąć wyniki. Niewątpliwie także sprawność umysłowa ucznia w rozmaitym wieku bardzo jest różna — szczególnie też czas dojrzewania płciowego stanowi przełom w życiu młodzieży. Powinniśmy okres ten uwzględniać, szczególnie w szkołach żeńskich, przychem pewnoby się okazało, że do owej przełomowej chwili tak wrodzone zdolności, jak i sprawność umysłowa umożliwiają wspólną naukę dzieci obu płci, później jednak staje się ona niemożliwą.

Eksperyment ma do rozwiązania całą masę podobnych pytań. O ile pozostawimy ich rozstrzygnięcie tylko prostej obserwacji, którą każdy na nowo rozpoczyna i wedle swych niemożliwych do skontrolowania doświadczeń, subiektywnie rozstrzyga — nie możemy myśleć

o zasadniczej reformie szkolnictwa. W wychowaniu młodzieży bowiem ma prawo bytu to tylko, co jest na pewno stwierdzone jako dobre. W szkole nie wolno jest robić dowolnych prób wedle modnych haseł — i tylko naukowy eksperyment może być tu głosem decydującym.

Oczekujemy dziś z zupełną słusnością od eksperymentu, żeby dał pedagogice to, na czym jej dotychczas zbywało, t. j. naukowo stwierdzone prawa postępowania. Nauczyciel dobry powinien być nim zawsze z powołania, powinien mieć, jak lekarz przy chorym, wrodzony zmysł, co robić należy, ale powinien opierać się na naukowej podstawie. I jak sztuka lekarska ma za podstawę nauki przyrodnicze i kliniczno-eksperymentalne doświadczenie, tak sztuka nauczyciela powinna coraz trwalsze znajdować podstawy w pedagogice doświadczalnej.

K.

□□□□□□□□

J. OKSZA:

## ZE WSPOMNIENIĄ MOJEJ MATKI.

Do tego trzeba dodać prawdziwą kopalnię tradycji szlacheckich i wspomnień wojskowych, bo służył w rewolucji i całą kompanię odbył, jako żołnierz dwudziestoletni. Wuj Andrzej był konserwatystą, gdyby dziś żył, nie poszedłby może za Kalinką do ostatnich wyników jego teorii, ale niewątpliwie przyjąłby historyzofię umiarkowanych Stańczyków. Korzył się przed Kościuszką, którego nazywał największym Polakiem, ale już po Maciejowicach uważał za obowiązek narodowy, to, co my dziś nazywamy pracą organiczną. To też, choć wojskowy, choć wychowawcą szkoły podchorążych, choć brał udział we wszystkich walkach 31-go roku, nie

pochwalał rewolucji, uważał ją za czyn przedwczesny i miał za złe dziadkom moim: Kazimierzowi i Andrzejowi Plichtom ich udział przeważny w pracach przedrewolucyjnych.

A już udziału kobiet w ruchach rewolucyjnych wuj nie mógł znieść; nigdy nie mógł darować Kazimierze Ziemięckiej, bratowej swojej, że popchnęła męża, Wojciecha, do tajnych związków, wskutek których dostał się do cyta-deil w 46-ym roku. I nie tylko politykowanie kobiet było mu wstrętne, ale cała idea emancypacji już wtedy nieśmiało wychylająca głowę z ruchu entuzjastek. Kobiety rozumiał tylko dwojaką, albo ideał podług Hoffmanowej — albo ideał podług Micheleta, to jest istotę delikatną (nawet z wadami), „tkliwą”, jak się wówczas mówiło, zamiast uczuciową, nie mogącą sobie dać rady, potrzebującą opieki mężczyzny, królującą nad nim przez wdzięk słabości. Wyobrazić sobie moge łatwo, jakie to gorące musiały być w owym czasie dysputy i szermierki na słowa między wujem a zapalonemi do wielkich czynów kobietami ówczesnemi, jak zimna woda argumentów, lała się całymi potokami na te głowy, jakiego dowcipu pociski na nie spadały, jak straszna broń śmieszności godziła w nie zewsząd, kiedy jeszcze w drugim pokoleniu, echa tych walk roznamiętniały nas tak dalece, że zdarzało nam się do drugiej północy odpierać logikę wuja gorącemi słowami w obronie naszych porywów, a on mi robił ten zaszczyt, że słuchał zawsze cierpliwie moich szesnastoletnich wywodów.

W lecie 46-go roku ciotka Felcia zaręczyła się z p. Karolem Piaszczyńskim i ślub nastąpił na jesieni. Matka moja została sama w domu. Kiedy nastąpiła stanowcza rozmowa Antoniego Z. z babcią, nie wiem, ale sądzę, że musiało się to stać albo w ostatnich czasach pobytu w Warszawie, albo podczas świąt wielkanocnych.

Babka, gdy ją o to pytałam, odpowiedziała mi, że właściwie nie ona, ale Antos zerwał, bo

nie wytrzymał zbyt długiej próby. „Kiedy matka twoja dała mu słowo, miała rok szesnasty, a on dwudziesty drugi; za ledwie skończył szkoły i aplikował w sądzie w Lublinie; o małżeństwie nie można było myśleć, przynajmniej ze trzy lata, ja więc rozmówiłam się z nim stanowczo; powiedziałam mu, że wcale nie sprzeciwiam się, aby się później pobrali, ale tymczasem nie mogę pozwolić, aby córka moja nosiła pierścionek, pisywała listy i uchodziła za zaręczoną, bo toby ją przez tak długie lata postawiło w zupełnie fałszywym położeniu, że mogą myśleć o sobie, a jeśli po zdobyciu stanowiska odpowiedniego, będą sobie wierni — to ja im pobłogosławie;” — otóż w rok potem, będąc w Warszawie, dowiedziałyśmy się, że Antos stara się o inną pannę; matka twoja ciężko to przeboleła”. Trzeba przyznać, że słusność była po stronie babci, zwłaszcza w owych czasach, które zupełnie nie uznawały narzeczeństwa kilkoletniego, ale w młodym sercu „Antosia” powstał do ciotki głęboki żal — wyjechał, nie pisał, nie dowiadywał się, uważał wszystko za zerwane, nie dawał znaku życia; mama moja czekała, nie pisywała listów, bo jej matka zabroniła, zresztą nie mogła w tem dawać inicjatywy; tymczasem i horyzont polityczny zaciemniał się: i echa rzezi galicyjskiej przerażały serca i cele cytadeli warszawskiej zaczęły się zapelniać entuzjastami. Wojciech Ziemięcki został uwięziony i zapadł na chorobę piersiową, z której już nie wyszedł; żona pojechała do Skimborowiczów by się z nim widywać, ateńskie rozmowy przyjaciół przyjęły cechę polityczną, wśród młodzieży warszawskiej zawrzało, jak w kotle. Mama moja nie mogła wytrzymać na wsi i uprosiła matki swej, aby do Warszawy na zimę wyjechały; tu wciągnęła się odrazu w koło życia przyjaciół, odwiedzała z Kazią Wojciecha Ziem. w cytadeli i czekała, jak inni... chwili, gdy dzwon na zmar-twychwstanie uderzy.

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

## Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.

(Dalszy ciąg).

Następnie przyszła reakcja. Dziewczyna straciła dawną swą pustotę, zapadała w zamyślenia tęskne, uciekała myślami gdzieś poza obręb komunistycznego zacisza. Pani Anna nie wątpiła ani chwili, że Natalka kocha się. A znała córkę zbyt dobrze, aby przypuszczać, że jest zdolną do „pensyonarskiej” miłości. W jej bujnej naturze uczucie więzło głęboko, zapadało się, jak ziarno i wydawało owoce.

I cóż dalej? Frank przyjedzie... Potem?

Tu pani Anna pograżyła się w kłęby refleksji i przypuszczeń, z których nie było wyjścia. Lecz życzenia jej, unormowane prawdopodobieństwem, skryształizowały się. Bądź co bądź pragnęła gorąco, aby Natalka połączyła

się z Frankiem i została matką. Bo rozumiała, że wszystko w niej woła o to, że wybiła godzina jej dojrzałości.

„Natalka ma być szczęśliwa — mówiła sobie. — To znaczy, ma kochać i mieć dziecko — teraz, w chwili pierwszego, może ostatniego, a w każdym razie najpiękniejszego rozkwitu nieskalanych uczuć. Nie powinna tłumić go, wrywać miłości z serca, czekać, aż znowu ozwie się ono, aż zjawi się ktoś działający na nią. Nie powinna odwlekać wielkiej chwili, gdy zostanie matką, gdy uzyska swą busolę życiową. Nigdy nie jest zawczasem być szczęśliwym...”

Malując sobie obraz położenia Natalki za lat dwadzieścia, zdało jej się, że widzi ją — tak, jak ona sama obecnie — wolną od wpływów mężczyzny, samoistną, z ukochaniem, ślicznym dzieckiem, wśród dobrych książek, dobrych ludzi i dobrych zajęć humanitarnych.

W kanwę jej rojeń wplotły się osobiste wspomnienia. Stał przed oczyma porywający Stanisław Makowski, który „zaopiekował się” młodą studentką w Genewie, poślubił

ją, w trzy lata później popadł w sidła włoskiej aktorki i wyjechał. Gdy wrócił, nie zastał już ani żony, ani dziecka. Udał się za nimi do Paryża na to, by spotkać się z stanowczą odprawą.

Wyjechał do Polski, znikł z widnokręgu pani Anny, która szła przez życie śmiało, z podniesioną głową, wyposażona siłą, jaką dawała jej miłość macierzyńska i ideały.

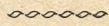
Ogarniając całokształt życia swego w ogólnych liniach, była z niego zadowolona. Zwłaszcza z tego, że rozstała się z Stanisławem, który byłby przeszkodą w „jej” życiu, absorbowałby ją w części dla siebie i odwoził z drogi, na jakiej doszła do szczytu swej wewnętrznej doskonałości.

Myślała o nim bez żalu, bez goryczy. Pozostał dla niej dalekim, świetlanym epizodem, budzącym echa wiosennego święta, jakiego życzyła Natalce. Niechajby Frank — mężczyzna piękny, ponętny, silny na ciele i na duchu — stał się dla Natalki tem, czem był dla niej ongi Stanisław, t. j. rycerzem, budzącym uśpioną księżniczkę.

□□□□□□□□

Nie uderzył — tylko złudzeń rozwiało się wiele, jak liści jesiennych. Denuncyacje i rewizye mnożyły się — entuzyaści wszyscy poszli prawie do cytadeli — entuzyastki do klasztorów, gdzie w celach, w ścisłym zamknięciu kilka lat przesiedziały. Babka wyjechała z córką zbolełą, cierpiącą nad upadkiem nadziei narodowych i nad swem własnem nieszczęściem, w Warszawie doszła ją bowiem wiadomość, że Antos stara się o swą późniejszą żonę.

Wtedy ojciec mój często zaczął bywać w Dąbrowie, przyjął rolę powiernika i pocieszyciela i zaczęła się między młodymi ludźmi przyjaźń, która się skończyła potem miłością i małżeństwem.



Historja narzeczeństwa rodziców, przypadająca na rok 48, zamyka pozostały urywek pamiętnika mej matki. Posiadam z czasów tych niezmiernie cenną pamiątkę, bezpośredni wyraz niezwykle pięknej i głębokiej miłości — pamiętnik, napisany przez dziadka dla narzeczonej. Postać dziadka Orzechowskiego tak jest wykwiwna, zamknięta w sobie i dostojna, że pełna nieśmiałości i lęku delikatność nie dozwala mi mówić o jego uczuciach, których subtelność i głębie — każde słowo drukowane mogłoby obrazić. Nie mogę się jednak powstrzymać od przytoczenia z pamiętnika mamy sceny, która pięknnością swą promieniała silnie w dziecięcej mej wyobraźni.

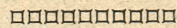
„W r. 1848 w lecie matka moja zareczyła się z ojcem; ślub jednak odbył się dopiero w rok później. W tym dziwnym roku 48, wstrząsającym ruchami konstytucyjnymi całą Europę — i Polska musiała przechodzić dreszcze zmartwychwstania, ale Warszawa przycichła, spiski emisaryuszów odkryte były przedwcześnie, entuzyaści i entuzyastki pokutowali w więzieniach. Galicya spętana i skamieniała z bólu, leżała w odrętwieniu po krwawej bratobójczej rzezi. Poznańskie tylko podniosło sztandar powstania pod przywództwem Mierosławskiego.

Na pierwszą wieść o tych ruchach, ojciec mój, którego w tamte strony rwał nietylko młodzieńczy patryotyzm, ale i stosunki koleżeńskie, pośpieszył w Słupieckie do krewnych, aby stamtąd przekraść się zagranicę.

Naręczona — entuzyastka, naturalnie nie tylko nie sprzeciwiała się wyprawie, ale popierała ją całym sercem. W owym czasie, zdawało się, że młody człowiek nie godny jest miłości, jeżeli nie walczył, a przynajmniej nie cierpiał za Ojczyznę. Panowało przekonanie, że suma męczeństw kilku pokoleń musi przynieść wybawienie — i każdy tę cząstkę męczeństwa, czy cierpienia, czy trudu chętnie przynosił, aby ją złożyć na tej olbrzymiej hekatombie.

Opowiadała mi babka, że gdy przed tym wyjazdem rodzice moi pożegnali się i ojciec późno w nocy do Rakowa odjechał, aby nazajutrz rano wyjechać w drogę, a mama, klęcząc przed obrazem Matki Boskiej, gorąco się modliła, babka zdjęła złoty medalik i powiesiła go niby przypadkiem na tualetcie, mówiąc do siebie: „dziwna rzecz, w ilu też przygodach ten medalik mnie chronił”. Zaledwie mama skończyła pacierz, pochwyciła medalik, owinęła go w papier, napisała karteczkę i pobiegła do chłopaka kredensowego, któremu kazała przesyłkę zawieść nazajutrz do dnia do Rakowa. Medalik

ten ojciec nosił w czasie swojej wyprawy i długie lata później — potem ją go nosiłam. Był duży, z wyobrażeniem Matki Boskiej niepokalanego poczęcia z jednej strony, a Częstochowskiej z drugiej, otwierał się w środku i na niebieskim aksamicie miał mały złoty krucyfiks. Ojciec był pod Mirosławiem, a gdy ruchawka poszła w rozsypkę, wyjechał do Wrocławia, Drezna, Pragi, gdzie przeczekał parę miesięcy, zanim można mu było bezpieczny powrót zapewnić.”



## Udział kobiet w akcji wyborczej.

Przemówienie Maryi Dulębianki z d. 18 Marca r. b.



Przeżyliśmy niedawno ważny moment. Rozegraliśmy kampanię wyborczą.

Aczkolwiek niewiadomy jeszcze jej ostateczny rezultat, niepoliczeni jeszcze wszyscy polegli, nieobwołani wszyscy zwycięzcy, jedno wiadome nam już dziś, że zwyciężyły władze, zwyciężyły nierozesłane karty wyborcze i zatrzymane legitymacje, i zwyciężyli ci, którzy pierwsi dostrzegli wroga u bram miasta, a raczej u bram ratusza, pierwsi rozpoznali grożące mu niebezpieczeństwo, pierwsi wskazali na wyrastające jak z pod ziemi, szeregi „zdrajców”, zdrajców bez różnicy płci, a uderzając na alarm, zwołali do broni wszystko co szlachetne a po polsku czujące, żeby ratować zagrożony naród przed ukraińsko-syoińsko-postępową nawałą, bo zdrada tak się tym razem mianowała.

Zaprawdę, jakże gorąco trzeba kochać ten swój nieszczęsny naród, żeby nie uciec gdzieś daleko za góry, za morza, gdzieby nie dochodziły echa tych walk i w ten sposób prowadzonej jego obrony, lecz twardo i wiernie stać na posterunku, pracy nie porzucając.

Jakże głęboko wierzyć trzeba w moc dobrego i konieczne jego zwycięstwo, żeby patrząc na taki akt wyborów, co ma być służbą publiczną, a staje się prostą frymarką prawami obywatelskimi, nie zachwiać się i nie zwątpić o jasnej przyszłości narodu. Żeby patrzeć na ten jarmarczny handel głosami obywatelskimi, na te najdziwaczniejsze kompromisy a potem zawzięte kreślenia kompromisowych kandydatów, na to dobijanie targu wszelkiego rodzaju oszczerstwem, podstępem, kłamstwem, patrzeć na to i powiedzieć sobie e pur si muove — a przecież dobre zwyciężyć musi.

Tak musi. Ale trzeba z całą nieugiętą surowością i odwagą piętnować nadużycia, bez względu na to, czy je popełniają przyjaciele czy przeciwnicy polityczni. I trzeba, by ci, którzy dziś trzymają się zdaleka, na uboczu i nie biorą udziału w życiu publicznym, choćby najlepiej w kwalifikacje doń wyposażeni, iżby — jak mówią — nie imać się nieczystej roboty, imali się jej i czystą ją czynili.

Z taką intencją — choć może nieudolnie — przystąpił do udziału w akcji wyborczej komitet wyborczy kobiet. Przystąpił z pełną świadomością, że na razie nic nie uzyska, nie odnie się żadnych realnych korzyści, ani przyczyni się do przeprowadzenia choćby jednego kandydata, więc postawił sobie jako zadanie nie łowić

legitymacji, ale torować drogę dla swoich idei, ile sił i możliwości trzebać grunt, wyrwać chwasty, zwalczać nadużycia, uświadamiać nieświadomione, budzić obojętne, zachęcać do walki bierne. Bo jeżeli wszędzie — tak sobie rozumował, każda jednostka posiadająca prawo wyborcze, ma obowiązek posiadanego prawa używać ku najlepszemu dobru swego społeczeństwa, to obowiązek ten ma nadewszystko każda jednostka naszego narodu. Więc i kobiecie-Polce przypadają zadania zgoła odmienne od zadań kobiet całego świata.

My to rozumiemy. I dlatego, jeżeli dla nas udrećzeniem jest widok tej nieprzyjemnej i tak nieszlachetnie prowadzonej walki mężczyzn, to dwakroć nas udrećza, gdy widzimy i kobiety ślepo a bezkrytycznie na tę drogę, za swymi przewodnikami wstępujące, one, które mają i muszą być czynnikiem jakiejś zgody, jakiejś harmonii, jakiegoś bohaterstwa.

A przecież i one przy ostatnich wyborach, podzieliły naród na jego obrońców i jego wrogów, nie przykładając ucha do serc, które goręcej biją, ani zaglądając w dusze, które kryją czystsze zamiary.

Czyżby nie roztropniej było zamiast biernie kroczyć za towarzyszymi, pourwistych bezdrożach, sprowadzać ich na prostsze drogi? Czy nie mamy już podostatkiem wrogów prawdziwych, co rozszarpują nam ciało i znieprawiają dusze, iżby czynić wrogami naszych własnych braci, że inaczej myślą, inaczej rozumieją to dobro narodu i innymi sposobami chcą o nie walczyć. Czy to taktyka godziwa?

Tak na rzeczy patrząc my, co sobie nie pozwalamy nawet najzaciętszych przeciwników obwoływać jako wrogów narodu, uznaliśmy, że wybierając kandydatów nie wolno nam pomijać żadnego stronnictwa czy klubu, że nie wolno nam, kierując się tylko własnym interesem, wybierać tych jedynie, którzy się oświadczają za równouprawnieniem kobiet, nie troszcząc się o inne ich kwalifikacje, gdy wiemy, że i pomiędzy przeciwnikami naszego równouprawnienia znajdują się ludzie dla tego miasta zasłużeni i w pracy dla niego posiwiali. Tedy oddając pełne pierwszeństwo zwolennikom równouprawnienia nie kobiety ale człowieka, wybierałyśmy kandydatów ze wszystkich stronnictw, o ile znajdowałyśmy ludzi możliwych.

I właśnie to, coby nam może było powinno zjednać świadectwo sprawiedliwej bezstronności, przyniosło nam co? Śmiech i szyderstwo... Naturalnie. Dlaczegożby nie?

Drogą ciemnych kompromisów można brać na listę najgorszego gatunku indywidua — można je brać i bez kompromisów, gdy tak interes nakazuje — to się nazywa czynem politycznym. Ale niechże Bóg broni bezinteresownie i świadomie dobierać sobie najporządniejszych ludzi z klubów, które muszą być w Radzie miejskiej reprezentowane — takiej apolitycznej niedojrzałości nie przebacza się pod żadnym warunkiem. Za podobnie apolityczną niedojrzałość, pisze się takie artykuły jakim nas zaszczytli nasi przyjaciele w „Życiu”, pozazdrościwszy powodzenia i sławy „Heroldowi”.

Składając listę własną nie obiecywałyśmy sobie również ani powodzenia, ani jakichś pozytywnych rezultatów, uważałyśmy ją raczej za akt demonstracyjny. I dlatego obok wyboru kandydatów kandydujących pomieściliśmy na

niej i nieubiegających się o radzieckie mandaty, tych właśnie trzymających się na uboczu, ale których dla dobra ogółu, dla dobra całego społeczeństwa, pragnęłybyśmy gorąco widzieć na radzieckich fotelach.

Chciałymy w ten sposób rozpowszechnić systemowi wkupywania się na listy kandydatów, przeciwstawić system nieco kulturalniejszy może: ubiegania się o kandydatów. Na taką demonstrację nie mogą sobie pozwolić panowie politycy realni, trzeźwi, dojrzały, świadomi, ale mogliśmy sobie pozwolić my, niedojrzałe nieświadome i z realną polityką nie mające nic do czynienia. Może zresztą przyjdzie czas, gdy taki system właśnie pozyska uprawnienie w polityce realnej, trzeźwej i dojrzałej, a kramarskie: miara i łokieć wyjdą z jej obiegu.

Że na listę naszą padło tylko jakieś dwadzieścia parę głosów, to ani nas nie dziwi, ani bynajmniej nie wydaje się kłeską. Wprost nie mogło być inaczej, zważywszy głosowanie kobiety przez pełnomocników, przytem nader niski poziom naszej etyki wyborczej.

Jest faktem, że miałybyśmy — nie ubiegając się o to nazbyt gorliwie — ofiarowanych sobie legitymacyi i zapewnionych głosów wielokrotnie więcej nad liczbę otrzymanych a że i w jaki sposób zatracaly się one w drodze od wyborczyń do urny, to wyjaśnia choćby oświadczenie jednego z mówców na naszym wiecu. Oświadczył nam z całą szczerością, że każdy wyborca podejmujący się głosować na powierzony mu legitymację, ma obowiązek choćby wbrew życzeniom powierzającej rozporządzić listą według swego własnego uznania. I widać było, że mówiąc to nie czuł wcale, że za obowiązek wyborcy uznał po prostu postęp nieuczciwy.

Czyniono nam dalej zarzut z pewnej procedury, przyjętej przy wyborze kandydatów. Mówiono nam, że nie mamy prawa nicować — jak się wyrażano — życia prywatnego kandydatów, że nawet przy najskrupulatniejszych badaniach nie możemy ocenić wartości moralnej danego osobnika, że tedy tę ocenę należy ograniczać do zasług położonych w życiu publicznym, a nadewszystko nie sędzić jednostek, ale sędzić stronnictwa czy kluby z programów i czynów.

Ale cóż poradzić, kiedy my jesteśmy innego zdania. Gdyby ono w zupełności zgodne było ze zdaniem naszych doradców, nie podejmowałybyśmy niezawodnie odrębnej akcji, lecz po prostu postępowałybyśmy do odnośnych komitetów, jak to czyniły panie N. D. i N. K. — i byłby spokój.

Zapewne dane stronnictwo może nam być swoim kierunkiem pokrewne i sympatyczne, ale równocześnie może nas w całości swojej nie zadawalniać i mogą pewne jego jednostki wymaganiom naszym nie odpowiadać. My przekonane jesteśmy np. że człowiek lichy w życiu prywatnym, nie może być tak bardzo inny w życiu publicznym. Uważamy też, że nie tylko przysługuje nam prawo dokonywania takiego moralnego przeglądu kandydatów, oczywiście z zachowaniem przytem należnych granic i koniecznej dyskrecyi, ale i owszem mamy obowiązek dążyć w ten sposób do sankcyi obecnych — przyznać trzeba — moralnie bardzo niezdrowych obyczajów.

Że możemy i mogliśmy popełniać błędy i omyłki w tej robocie — i to było do przewidzenia i nie przejmujemy nas żadną zgryzotą. Widzi-

my, że tych pomyłek panowie, zawodowi politycy, popełniają także nie mało, a przynajmniej nie tak, jak nasze, niewinnej natury.

Więc choć dobre rady z wdzięcznością przyjmujemy o ile je za dobre uznamy, to przecież kierować się musimy własnem czuciem i własnymi przekonaniem. I same musimy sobie trasować drogę, po której iść chcemy, a co więcej, pociągnąć za sobą innych.

Nie lękamy się też ani zarzutów, ani krytyki, ani nawet śmiechu. Wytrzymamy to mężnie. Wszystko, co się poczyna napotyka opozycję, budzi śmiech, czasem złość.

Lubimy śmiać się z rzeczy, których nie rozumiemy lub do których nie zdołaliśmy się jeszcze przystosować.

My w swoim sumieniu jesteśmy spokojne i... zdecydowane postępować dalej po linii własną ręką kreśloną, w pełnej nadziei, że nas do zwycięstwa doprowadzi.

Marya Dulębianka.

□□□□□□□□□□

## O ruehu etycznym.

Ciekawy i obfitujący w niezmiernie ważne dla nas szczegóły referat wygłosiła na ostatniem posiedzeniu sekcji etycznej przy Tow. Kultury polskiej p. M. Guranowska.

Przedstawwszy w krótkim a treściwym zarysie literaturę ruchu etycznego u nas i zagranicą, p. G. zatrzymała się dłużej na przedmowie do dzieła Sheldona „Ruch etyczny” przetłómaczonego na język polski przez W. M. Kozłowskiego.

Wstęp ten daje dokładny obraz propagandy etycznej w Ameryce, Anglii i Niemczech, wyjaśniając działalność powstających w tym celu stowarzyszeń i związków. P. G. nie poprzestała jednak na wskazówkach amerykańskiego badacza i, zawiązawszy bezpośrednio stosunki z ogniskami ruchu etycznego, nieuwzględnionymi w książce Sheldona, przedstawiła kulturalną ich doniosłość.

Porównywując odezwy i ustawy różnych Lig zagranicznych, p. G. doszła do wniosku, że o ile w Niemczech i w Anglii, gdzie rozwijają się najsilniej, działalność ich jest przeważnie teoretyczna, o tyle w Ameryce, kraju czynu, przybiera charakter konkretny przez otwieranie domów ludowych, ogrodów dla dzieci, zakładanie szkół i t. p. Nie wyklucza to i oddziaływania drogą odczytów, odezwy, wydawnictw, pism specjalnych. Wogóle wszystkie towarzystwa etyczne dążą do krzewienia idei międzynarodowego pokoju, usuwania zakusów nacjonalistycznych, walki z alkoholizmem i reglamentacją prostytucyi, do reformy wychowania przez wpajanie w młode umysły zasad jaknajszerszej tolerancyi narodowościowo-wyznaniowej.

Z pomiędzy zrzeszeń współczesnych największą żywotność okazują: „Niemieckie Tow. Kultury etycznej”, „Angielskie Tow. etyczne” i „Międzynarodowy Związek Stowarzyszeń etycznych” z główną siedzibą w Zurychu.

U nas, prócz sekcji etycznej przy Tow. Kultury p. istnieje w Warszawie Tow. „Przyszłość”, którego głównym celem jest walka z alkoholizmem. W Krakowie przed kilkunastu laty

powstała założona przez W. Lutosławskiego „Eleuterya”. Najżywiej rozwija się „Liga obyczajności społecznej we Lwowie”, istniejąca od 1908 r.

Charakterystyczny szczegół przytoczyła p. Chrzanowska. O ile na wezwanie jej wszystkie towarzystwa zagraniczne nie omieszkały natychmiast wysłać odezwy i ustaw swoich, o tyle nasze z za kordonu zbyły głębokiem milczeniem prośbę prelegentki.

Czy od takich aktów rozpoczynamy kształcenie się nasze w etyce obowiązkowości?

C. W.

□□□□□□□□□□

## Groźna wymowa cyfr.

(Dokończenie).

Matki polskie — obudźcie się, w was przedewszystkiem uderza grom oskarżenia za winy dzieci, za hańbę cyfry 525 — która tyle głów bezbronych liczy, idących w ściany więzień i domów karnych. Obudźcie się wy, polscy rodzice... Zajrzyjcie w porządki waszych rodzin i domów. Mąż i ojciec większą część dnia spędza przy pracy, mało więc ma zetknięcia z dźwiatwą, mało wpływu, ale — wszak wraca do domu od pracy — co przynosi on wtedy w ściany domu swego? Czy nie są to często gniew i przekleństwa, czy nie są zniewagi i wymysły dla żony, a matki — czy nie jest to często myśl, zamroczone alkoholem, hulanką? Czy nie wybuchają brutalne spory przy dzieciach, w które nawet te świeże, młode dusze wciągane bywają nieraz, jako pomoc i jako sędziowie? I oto — pod dachem domu, rodziny — pada pierwszy posiew demoralizacyi strasznej z rąk rodziców. Dzieci — nie sędzić, lecz czcić i szanować mają tych, co dali im życie i stoją — jako życia tego przykłady i wzory. Czcić i szanować nie tylko dla was, rodzice, ale czcić i szanować dla potrzeby własnej swej młodej duszy. Bo pamiętać trzeba, że gdy młode, dziecinne dusze nic do czci i szanowania nie mają, to się demoralizują, psują, przestają w dobro wierzyć, dobro kochać i na złe drogi wszelkich przestępstw i pokus idą.

Bądźcie więc godni szacunku dzieci waszych, polscy rodzice. Dawajcie im przykłady życia czystego — bo dzieci te patrzą, słuchają, młode oczy ich wszystko widzą i nasiakają jak gąbka. Wieczory w domu polskim, wśród zebranej rodziny, niech wypełni pogawędka serdeczna, czytanie na głos polskiej, dobrej książki. Mamy wszak polskie biblioteki i książki za darmo — mamy takich pisarzy, poetów znakomitych. Ta atmosfera czysta, jasna domu, to ciepło zgody rodzinnej obroni lepiej duszę dziecka przed złem wszelkiem, niż mówione nauki, wymówki i łajanie. Dziecko szanuje tylko czyny, naśladuje dawane wzory życia, nie słowa — ono w słowa nie wierzy, one zeń zeszliżgają się bez skutku. Czyny, wzory — oto co formuje charaktery naszych dzieci. Dźwigajcie się więc matki i ojcowie polscy, nie zaprzeczajcie dusz waszych dzieci, bo kara na was przedewszystkiem spadnie — a dzieci wasze serca najprzód napelnia męką, krzywdą i łzami. Dawajcie im przykład i światło. Dusza istoty ludzkiej żąda piękna, światła — nie może i nie powinna żyć samym chlebem ciała. Odejście



od ust sobie — a dawajcie im światło i wiedzę — bo w nich dobro i piękno. Nie kaźcie im cierpieć głodu duszy, bo zaczną głód ten zaspokajać złem, zepsuciem, trucizną... Dawajcie światło, hodujcie ludzi... Dzieci wasze, to nie zabawki, to nie pieszczochy — a ludzie, co was sądzić będą surowo. Nie dogadzać im, nie służyć, nie poniewierać siebie przed nimi — szanować się kazać i być godnym szacunku. Działowie nasi surowo dzieci chowali — i byli przez nich ubóstwiani, dziś rodzice służą dzieciom swym, a często są przez nich pogardzani... Straszne słowo i trujące, to też dusze takich dzieci są zatrute i sieją zło.

Rodzina i szkoła winny porozumiewać się i wspomagać wzajem, by wykształcić i zbudować duszę dziecka. Uznaje to dziś cały świat, a wychowawcy wzywają wszędzie rodziców, by radzić wspólnie nad potrzebami szkół i wychowania. Zbawiennie — jako dźwignia — na działwę działać może, łączenie jej w towarzystwa o celach narodowych, wysokich — np. gniazda sokole, które dają i zabawę i wesołość i ćwiczenia tak konieczne ciału i mówią o narodzie, Ojczyźnie, bohaterach wielkich. Poczucie narodowe winno wejść w duszę dziecka, jak kość pancerzowa, o którą całe życie jego oprzeć się musi — inaczej chwiać się będzie, padać i wykołajać. A potem — ukochanie natury, widok łąk, lasów, pól, obcowanie z ziemią, roślinami, zwierzętami. To niebo czyste i słońce nad głową, śpiew życia w naturze, wspaniałość jej zjawisk nauczą i zasieją w duszy dziecka więcej, niż suche i martwe nauki słów. One też zbudują w duszach młodych religijność głębszą, wiarę żarliwszą, niż wykłady, nauczanie.

Budujmy żywą wiarę w duszach dzieci naszych, dawajmy im czyny i nauki żywe... Społeczeństwo, które dba o przyszłość swą, rozwój moc — nie ścierpi duszących się w kurzu ulic, wśród odpadków gnijących, zastępów młodzieży. Nie ścierpi rosnących przestępstw, śmiertelności, chorób — lecz zdobędzie ofiarę hojną obywateli swych, stworzy kolonie letnie — wśród pól i lasów — dla dziatwy najbiedniejszych z pośród siebie, mrących życie całe w suterenach i lochach. Nie ręce łamać i żałośnie zawodzić przystało społeczeństwu zdrowym, lecz czynnie akcyę ratunkową nieść — stwarzać! Nie wątpię — mamy tylu ludzi zamożnych, co składają dochody w odsetki martwe — zechcą oni wspaniały czyn życia tworzyć, budować życie żywe. Zawołała na nas głosem wielkim potrzeba groźna, niedola drobnych, bezwinnych głów — czy pozostaniemy głusi? Wierzę — kolonie letnie staną ofiarami możnych i groszem wdowim pracujących — a groźne cyfry, hańbiące naród i społeczeństwo, zbledną i zmaleją.

(Głos z Ameryki).

□□□□□□□□□□

## Z listów do „Bluszczu”

Na obczyźnie.

Ponieważ „Bluszczy”, wieloletni organ pracy kobiet polskich, interesuje się sprawami w zakresie ich działalności wchodzącymi, miło mi zatem podzielić się z nim wiadomościami, co czynią Polki, znajdujące się zdala od rodzinnego kraju, a zachowujące gorące umiłowanie dla wszystkiego, co swoje.

W Rosyi niema prawie miejsca, gdzieby się nie znajdowali Polacy, osiedleni przymusowo albo dobrowolnie dla lepszej egzystencji materialnej, w Charkowie zaś kolonia polska jest jedną z wybitniejszych, bo postępującą w myśl poety Jana z Czarnolasu.

Służmy poczciwej sprawie jak tylko kto może, Ku powszechnemu dobru niechaj dopomoże!

Dzieje kolonii polskiej łączą się prawie ściśle z dziejami tutejszego uniwersytetu, w którym kształciło się wiele młodzieży polskiej, pod światłym kierunkiem profesorów w znacznej części Polaków. Utworzeniem też parafii tutejszej zajął się głównie rektor uniwersytetu w 1829 r. dr. filozofii Andrzej Dudrewicz, gdyż jego to staraniem urządzono pierwszą katolicką kaplicę w Charkowie w jednej z sal uniwersyteckich, a pierwszy kapłan wyznaczony dla parafii charkowskiej nosił i miano kapelana uniwersytetu. Następnie grono ludzi dobrej woli podjęło usiłowania w celu budowy kościoła katolickiego, który też powstał przed kilkunastu laty z ofiar i składek dobrowolnych, pięknie przyozdobiony i starannie utrzymywany.

Przy kościele tym zawiązało się Polskie Tow. Dobroczynności, tworząc kilka instytucji filantropijnych, wielce pożytecznych, niosących ulgę niedoli ludzkiej, jak: schronienie dla 20 bezdomnych staruszek Polek, nie mogących już pracować; szkołę elementarną dla dziatwy polskiej niezamożnych rodziców; ochronkę dla 8 sierot dziewcząt wychowywanych starannie w tym zakładzie pod imieniem Św. Anny i ochronkę dla 10 chłopców moralnie zaniedbanych, a ochronka ta to żywy pomnik dla nieodżałowanej pamięci ks. Wojciecha Wagnera, obdarzonego wyższymi przymiotami duszy, który oddany gorliwie swoim kapłańskim obowiązkom, zginął niespodziewanie w 1905 r. na ulicy w Charkowie z ręki pijanego złoczyńcy. Dotknięci boleśnie tym ciosem parafianie charkowscy, dla wyrażenia swej pamięci i wdzięczności dla zacnego kapłana, ufundowali ten żywy pomnik, świadczący o głęboko pojętej szlachetności uczuć obywatelskich.

Jakież bowiem rozrzewniający widok czyni ta garstka sierot, żyjących dotąd prawie bez dachu, opieki i ciepła rodzinnego, wałęsających się bezmyślnie po ulicach obcego miasta, głodnych, obdartych, patrzących łzawo przed siebie na tę nędzę życia, wlokącą za sobą cały szereg win i przestępstw.

Wyrwani z niej chłopcy, otoczeni choć obcą, ale iście rodzicielską opieką ludzi dobrej woli, współczujących niedoli bliźniego, stopniowo przetwarzają się pod dobroczynnym wpływem na porządných ludzi i przyszłych obywateli kraju. Komitet członków, utrzymujących tę ochronkę, troszczy się szczerze losami chłopców, posyłając zdolniejszych do miejscowego gimnazjum, mniej zaś zdolnych kierując na rzemieślników.

Charkowskie Koło Kobiet polskich, przewodniczącą którego jest p. Marya Wilżyna, a wiceprzewodniczącą p. Kwiatkowska, liczy obecnie 40 członków czynnie służących swoją pomocą Tow. Dobroczynności.

Panie te, podzieliwszy się na trzy sekcye, wzięły na siebie obowiązki społeczne w ten sposób, że jedna sekcya opiekuje się ochronkami

i przytułkiem dla staruszek, druga sekcya zajmuje się koloniami letnimi dla ubogich dziatwy, trzecia zaś objęła dział ekonomiczny w urządzaniu zabaw i wieczorów towarzyskich w celach filantropijnych. Wszystkie panie, oprócz tego, starają się pod mianem kuratorek, każda w dzielnicy swego zamieszkania, wywiadywać się o rodakach, potrzebujących pomocy bratniej w ciężkich zapasach z życiowymi przeciwnościami, przedstawiając jednostki takie Komitetowi Tow. Dobroczynności.

Założony od lat kilku Dom Polski, ściągając inteligencyę miejscową, na zebrania towarzyskie, przedstawienia i koncerty amatorskie, wreszcie codziennie wieczorem na odczytywanie pism warszawskich w znacznej liczbie prenumerowanych dla dobra ogółu. Wypożyczalnia książek znajduje się pod opieką miejscowego proboszcza ks. Czajewskiego, czynny udział biorącego w pracy społecznej, a druga podobno jest własnością studentów Polaków w charkowskim uniwersytecie kształcących się.

Komitet opiekuńczy pań zbiera się co tydzień dla roztrząsania spraw przytułku i ochronek.

Szkoda tylko jeszcze, iż dzielne rodaczki nasze, na tej obcej niwie nie postarają się o zorganizowanie rodzinnego bezinteresownego śpiewaczego kółka dla chwały Bożej w kościele, gbyż obecnie przyznać trzeba ze wstydem, iż kółko to stanowią osoby innych wyznań, biorące płatny udział w chórach kościelnych naszych.

Czyżby Polki w Charkowie pozbawione były zupełnie zdolności wokalnych? jakeimi wogóle odznaczają się kobiety polskie, czarując niemi słuchaczy.

Ufać należy, że i nasza kolonia tutejsza postara się głosami swymi podnieść uroczyłość nabożeństw w kościele miejscowym, w czem serdeczne „szczęść Boże”, jak również we wszystkich celach społecznych, świadczących o naszej łączności pod wspólnym sztandarem miłości dla Ojczyzny!

M R—s.

□□□□□□□□□□

## Ze Stowarzysz. umysłowo pracujących Polek.

W najpiękniejszym zakątku królestwa, w uroczej dolinie Prądnika zawieszony na wierzchołku skały niby orle gniazdo, wznosi się zamek Pieskowa Skała. Z malej liczby naszych architektonicznych zabytków przeszłości, jest to jeden z najlepiej przechowanych, ściągając też tłumy zwiedzających, i wraz z przyległym Ojcowem stanowi cel licznych krajoznawczych wycieczek.

Zarys historyczny zamku stanowił więc bardzo zajmujący temat dla licznie zebranych w dn. 16 b. m. słuchaczek. P. Ena Zachertówna, opierając swą monografię na skrzętnie zbieranych materiałach, sięgnęła do okresu wczesnego, średniowiecza, doszukując się najpierwszych śladów istnienia zamczyska w podaniach ludowych.

Pierwszą postacią, z którą się wiąże historia tej miejscowości, jest rycerz Żegota, herbu Topór, zawołania Starża. Rycerz ten wyzuty z ojcowiny przez starszych braci, odzyskawszy swe prawa za przyczyną panującego

podówczas Bolesława Krzywoustego, przezwiał się Zaprzańcem.

Z dziedziny podań zaczerpnęła prelegentka romantyczną opowieść o dziejach Doroty, urodzivej siostry panów na Tenczynie, która zapalawszy gorącą miłością dla biednego rycerza-pieśniarza, Czesława, przez braci wbrew swej woli zmuszoną została do oddania swej ręki Żegocię Zaprzańcowi. Kochającej parze udało się jednakże omylić czujność prawego małżonka, a w czas jego nieobecności rycerz-trubadur odwiedzał Dorotę w przebraniu zakonnem. Wyśledzonych kochanków spotkała straszna kara: jego włóczono końmi, a Dorotę wtrącono do lochu, na śmierć głodową. Pamięć o nieszczęsnej parze miłosnej żyje dotąd w opowiadaniach ludu, a zwiedzającym zamek pokazują legendowy loch obok głównej baszty zamku.

Ścisłejsze dane historyczne co do istnienia Pieskowej Skąły, jako siedziby rodowej, znajdujemy dopiero w kronikach z czternastego wieku. W r. 1315 Władysław Łokietek nadaje Mikołajowi Starzy las, z prawem założenia tamże wsi na prawie niemieckim, stąd zapewne w urzędowych dokumentach spotykamy jej nazwę niemczoną: Peskenstein. W końcu XIV-go wieku dziedzicznymi panami Pieskowej Skąły są Szafrancowie, i w ręku tej rodziny pozostaje ta wiasność przez lat kilkaset.

Z monografii dowiadujemy się dalej, że Pieskowa Skąła była jednym z ognisk reformacji u nas. W roku 1556 założono tamże zbór, a kroniki wspominają, że Szafraniec, Ówczesny właściciel Pieskowej Skąły i w sąsiednich miejscowościach takowe pozakładał. Głównym działaczem ruchu reformacyjnego w tamtych stronach był Mikołaj Oleśnicki, a żona jego Zofia z Szafranców uchodzi za autorkę pieśni kalwińskiej, drukowanej w Krakowie w r. 1556. Pieśń ta wprawdzie nie jest podpisaną, ale początkowe litery jej strof tworzą anagram: Zofia Oleśnicka z Pieskowej Skąły.

Po wygaśnięciu rodu Szafranców rwą się dzieje zamku. Przechodzi on w r. 1603 do Zebrzydowskich, a później do Wielopolskich, w których ręku pozostaje aż do r. 1841-go. I znów tajemnicza postać kobieca występuje w jego dziejach; nie jest ona jednakże osłonięta takim mrokiem, jak legendowa Dorotka. W wieku XVII-ym, gdy pożoga wojenna ogarnęła całą Rzpltę, ozwał się duch rycerski i w jednej z Wielopolskich, która przywdziawszy zbroję, walczy niepoznana obok swych braci. Gdy tajemnica się wydała, zmuszono ją do złożenia ślubów zakonnych i oto zachowany dotąd portret przedstawia waleczną córę możnego rodu w habicie, z orężem w ręku.

W wieku XVIII Pieskowa Skąła staje się wspaniałą rezydencją magnacką, opisywaną przez poetów i uwiecznianą przez ówczesnych malarzy. W jej murach przyjmowano gości znakomitych, królewicza Karola, ks. Kurlandzkiego i króla Stanisława Augusta. Zmienne losy kraju całego odbiły się i na dalszej historii zamku; w r. 1863 był on widownią smutnych epizodów walki, a zniszczony rabunkiem obcych wojsk i pożarem, nigdy już nie wrócił do dawnej świetności. Siedziba ta była wówczas w ręku Mieroszewskich, od których w r. 1903-im nabyło ją towarzystwo udziałowe. Dzisiaj, jak

wiadomo, obrócono ją na lotnisko, a zamek odrestaurowano i odnowiono.

Oto w krótkości szkic monografii, którą autorka opracowała nadzwyczaj gruntownie i pracowicie, a wypowiedziała żywo i zajmująco. Tematy historyczne zyskują coraz większe powodzenie wśród najmłodszego pokolenia pracujących umysłowo. W tym miesiącu usłyszeliśmy w Stowarzyszeniu odczyt historyczny pana Kociemskiego, o „Janie Kazimierzu” i Maryi Ludwice”, a tenże sam prelegent zapowiedział na następny miesiąc wykład o „Pierwszym wolnomyślicielu w Polsce” Z obydwu tych odczytów łącznie zamieścimy sprawozdanie.

Z. B.

**Przy  
chorobach  
PŁUC**  
stosują lekarze  
systematycznie  
**SANATOGEN  
BAUER'a**

Wskazówki lekarskie wysyła  
na żądanie bezpłatnie i franco  
wyłączny przedstawiciel na  
Królestwo i Cesarstwo, **FABIAN  
KLINGSLAND**, Warszawa.

**WAŻNE OSTRZEŻENIE:** Tylko  
BAUER'a Sanatogen w pudełkach  
zaopatrzonych w czerwoną ban-  
derole jest oryginalnym.

## Obrady o samorządzie.

Dn. 27-z. m. w lokalu Stow. właścicieli nieruchomości, odbyło się zebranie dyskusyjne w kwestyi udziału kobiet w samorządzie. Referentką ze strony Stowarz. Równouprawnienia, zaproszonego do dyskusyi była p. Bojanowska. W dłuższym przemówieniu rozwinęła ona historię walki kobiet w Europie zachodniej o prawa polityczne, w szczególności zaś o udział w samorządzie, który to udział otrzymały już kobiety w Ameryce, Australii, Szwecyi, Norwegii i Anglii. Przechodząc do przykładów naszej historii, wskazała prelegentka na dawne rządy niewiast polskich, sprawowane pod nieobecność mężów w czasach wojennych, rządy zawsze prawie podnoszące stan dobrobytu i oświaty w majątkach przez kobiety administrowanych. Wyprowadzając odpowiednie wnioski, wskazywała p. Bojanowska na konieczność udziału kobiet w obecnej gospodarce miejskiej, w której znaleźć mogą tysiączne pola pracy owocnej i konieczność przedyskutowania tej doniosłej kwestyi społecznej, obznajmienia z nią ogółu, wyrobienia o niej u tegoż ogółu opinii stałej i sprawiedliwej.

Koreferentem ze strony Stowarzyszenia był p. Służewski, który stojąc zasadniczo na

gruncie sympatii w przyznaniu kobietom prawa do samorządu, stawiał kwestyę techniczno-prawniczą, w tym sensie, że skoro kobiety, (właściwie mężatki), nie mają samodzielności cywilno-prawnej i logicznie biorąc, nie mogą mieć prawa do udziału w rządach miasta, że więc kobiety dążyć powinny najprzód do uprawnienia się cywilnego.

Zabrał następnie głos autor projektu obywatelskiego o samorządzie, mecen. A. Suligowski, wyjaśniając stanowisko swe w czasie opracowywania projektu odrzuconego przez władze i zaznaczając, że jest stronnikiem stopniowego, ewolucyjnego równouprawnienia, do którego dotąd kobiety nie „dorosły.” Że w dodatku pierwsze czasy walk wyborczych będą trudne i ciemne, zatem kobiety do urny wyborczej przyjść powinny później, po uregulowaniu się stosunków.

W ciętej i pełnej werwy przemowie replikowała dr. Budzińska-Tylicka, zbijając twierdzenia przedmówców. Kobiety, według dr. Tylickiej, uprawniać się nie potrzebują, uprawniało je obok i pomimo przestarzałego kodeksu samo życie, praca, wiedza i obowiązki spełniane. Kobiety wdzięczne być winny mecenasowi Suligowskiemu za rycerską iście galanteryę, z jaką usunąć je pragnąłby od „mętów” agitacyi wyborczej, ale kobiety-polki od trudnego obowiązku nie usuwały się nigdy, a do politycznych zatargów udział kobiet wnosić zwykł spokój i etykę — więc nie usuwać i odkładać na później, ale właśnie w imię postulatów etycznych, przyspieszyć należy przyjęcie kobiet do urn wyborczych. Wyrobione może nie jesteśmy, to prawda, lecz tak samo niewyrobieni są i mężczyźni, tak samo niewyrobiony jest i nieprzygotowany każdy naród i każde społeczeństwo, które zmienia swe ustawy. Ludzie bowiem kształcą się w prawach, a nie do praw.

W dalszej dyskusyi zabierali głos p. Strumiłło, Bojanowska, Służewski i inni. Wreszcie na zakończenie posiedzenia powzięto uchwałę następującą: Zgromadzeni wyrażają całą swą zgodę na udział kobiet w wyborach do samorządu i sprawowaniu w nim funkcji obywatelskich.

Rezolucya ta, niezależnie od swego, wobec zależności od uchwał Komisji dumskiej, która opracowała projekt, mający wejść u nas w życie, czysto akademickiego charakteru, świadczy jednak o pewnym wyrobieniu opinii społecznej i jej, (na razie platonicznej, co prawda), przychylności dla równouprawnienia kobiet.

Zebraniu przewodniczył mecenas Włodzimierz Powichrowski.

N. J.

□□□□□□□□

## Ruch kobiecey zagranicą.

Kobiety na uniwersytetach niemieckich, staniowią, podług wykazów statystycznych 40% ogólnej liczby uczniów. .

Filozofię, filologię, historię i pokrewne wydziały studjuje 1370 słuchaczek, medycynę 527, nauki przyrodnicze i matematykę 356. dentystykę 49, ekonomię społeczną i polityczną

60, teologię 7, farmację 5. Jak widać z obliczeń punkt ciężkości z drogi utartej — medycyny, przeniósł się na wiedzę ogólnego umysłowego rozwoju — filozofię i nauki historyczne. Najwięcej studentek przypada na uniwersytet berliński 806, dalej idą Bonn, Getynga, Monachium, Heidelberg, Freiburg, Lipsk i inne.

Liczba uczennic stale z roku na rok wzrasta, tak że w porównaniu do lat zeszłych ilość kobiet na niektórych fakultetach podwoiła się i potroiła.

○○○○○○

Parlament bułgarski uchwalił prawo pozwalające kobietom, po odbyciu przepisanych studjów, być adwokatami i pełnić urzędy sędziów.

○○○○○○

Z „egzotycznych” krain dochodzą wieści o służbie kobiet w koloniach. Rząd Kanadyjski wybrał świeżo kobietę jako urzędowego ajenta emigracji. Ma ona, zapoznawszy się dokładnie z warunkami osadnictwa, wyjechać do Anglii i tam prowadzić wielkie biuro informacyjne i pośredniczące, które otaczać będzie opieką najuboższych emigrujących do Kanady; rząd australijski wydelegował również kobietę do Nowej Gwinei, (kraj Papuasów), aby tam zbadała warunki osiedlania się i widoki dla kolonistów, wynik tych studjów ogłoszony ma być w specjalnym dziele; wreszcie wielkie Stowarzyszenie British South Africa Company, ustanowiło kobietę główną zarządzającą olbrzymich ferm mlecznych i hodowli drobiu w Afryce Południowej. Pani ta studyowała przez lat kilka gospodarstwo mleczne w Danii, Szwecyi, Anglii i Hollandyi, z uwzględnieniem specjalnie zastosowania hodowli do warunków klimatycznych. Znajduje więc zastosowanie i dawny zakres pracy kobiecej, czysto gospodarskiej, powiększony tylko do ogromnej skali.

○○○○○○

Wyższą szkołę techniczną w Charlottenburgu ukończyła panna Siebel, z odznaczeniem i dyplomem inżyniera dróg i mostów i temu ostatniemu fachowi zamierza się poświęcić, będzie to pierwsza kobieta budująca mosty.

○○○○○○○○○○

N. J.

### Nowy zakład wychowawczy.

W z. m. odbyło się otwarcie jednej z pierwszych u nas instytucji wychowawczych dla dzieci w wieku przedszkolnym. Zakład ten, nad którego stworzeniem pracowały kolejno stowarzyszenia umysłowo pracujących kobiet i wychowania przedszkolnego, mieści się w dużym, jasnym, podług wszelkich wymagań higieny szkolnej urządzonym lokalu, przy ul. Nowy Świat, nr. 19. Dzieci przyjmowane są — stałe i przychodnie, do lat 8-u, kierowniczką pedagogiczną jest p. Jadwiga Wyczałkowska, lekarzem zakładu dr. Maryan Roszkowski. Instytucja ta, której życzyć należy najszerzego rozwoju, jest wielką potrzebą chwili, wobec coraz większej liczby matek, pracujących za domem i nie mogących wychowywać swych dzieci w wieku przedszkolnym.

### Z KASY KOBIET.

Dn. 19 z. m. odbyło się zebranie ogólne wyborcze Kasy pożyczkowo-oszczędnościowej dla kobiet pracujących. Przy bardzo licznych udziałach członkiń, odczytano sprawozdanie.

Członkiń w roku ubiegłym przybyło 122, ogólna ich liczba wynosi 653. Pożyczek przyznano 20, na sumę 508 rb., wydano 49 wsparć i wysłano 28 osób na kolonie letnie. Z pomocy lekarskiej korzystały 83 członkinie, którym wydano 96 lekarstw, 90 ciechocińskich bezpłatnych kąpiei i 273 bilety kąpielowe zwyczajne, po niższej cenie.

Z ruchu handlowego zanotować należy, że sprzedano wyrobów uczestniczek kasy za 941 rb. Stan czynny kasy wynosi 8880 rb. 85 kop.

Po zdaniu sprawozdania z urzędzonej w maju r. z. wystawy pracy kobiet, po przemówieniach ze strony zarządu i zatwierdzeniu budżetu, przystąpiono do wyborów. Do zarządu weszły panie: Stefania Gancwohlowa, Cecylia Lefasowa, Anna Lothowa, Marya Łubieńska, Jadwiga Nakwaska i Zofia Seidlerowa. Do komisji Rewizyjnej, pp.: Wanda Małachowska, Józef Maszyński i Marya Oleszyńska.

N. J.

□□□□□□□□□□

### Wobec wychodźstwa sezonow. kobiet wiejskich

(ankieta warszaw. Tow. ochrony kobiet).

Nasze kobiety wiejskie wędrujące do Prus na zarobek ulegają często złym wpływom. Zagraniczne społeczne instytucje, a szczególnie międzynarodowa Ochrona kobiet, zainteresowały się tem i zwróciwszy się do warszaw. Tow. ochrony kobiet, są gotowe zaopiekować się przebywającymi na obczyźnie polskimi kobietami i dziewczętami, o ile ktoś z kraju potrafi je do nich skierować. Potrzebne tu jest przedewszystkiem pośrednictwo wszystkich naturalnych przyjaciół i opiekunów ludu, naszego duchowieństwa, obywatelstwa, nauczycielstwa i nadsyłanie przez nich do warsz. Tow. ochrony kobiet (Mazowiecka 11), bądź do warsz. Tow. emigracyjnego (Erywańska 6) lub do „Światlicy” ziemianek (Kopernika 14) następujących informacji w celu zorientowania się w sprawie tegorocznego wychodźstwa i obmyślenia środków opieki nad wychodźcami:

- 1) zbadać w każdej wsi, ile i w jakim wieku, kobiet, młodych dziewcząt wędruje do Ameryki, ile wychodzi na roboty sezonowe,
- 2) ile młodzieży, ojców rodzin i wogóle osobników zdolnych do pracy,
- 3) jakiego używają pośrednictwa, czy wiedzą o istnieniu biura opieki nad wychodźcami i tow. ochrony kobiet,
- 4) ile z tych kategorii wędruje do Prus, ile do Danii, Szwecyi, Francyi i t. d.
- 5) czy mają pojęcie o instytucjach opiekujących się wychodźstwem a specjalnie kobietami zagranicą, pod których opiekę zdać by się mogły,
- 6) ile wraca, z jakimi zarobkami, ile zostaje na emigracji lub przepada, dziewcząt

szczególniej w upodleniu i hańbie, lub też wynaradawia się w obcych małżeństwach,

7) jaką otrzymują płacę w fabrykach, służbie, na robotach rolnych, w jakich żyją warunkach zdrowotnych i moralnych,

8) wniknąć w szkody i ocenić, o ile na tej masowej dezercyi robotników młodych i silnych cierpi gospodarka krajowa i to nie tylko z punktu strat osobistych, ale ze stanowiska ogólnego, niedostatecznego rozwoju gospodarstw małorolnych przez zaniedbanie w braku rąk, intensywnej swej uprawy roli i hodowli,

9) zdać sobie sprawę, o ile przeciążenie pracą nad siły pozostających w kraju dzieci i niedorośtków wpływa ujemnie na ich rozwój fizyczny i sprowadza zwyrodnienie młodego pokolenia,

10) zbadać warunki w jakich pozostają t. zwani bandosi, wędrujący za robotą z jednych okolic w drugie.

○○○○○○

### ODPOWIEDZI REDAKCYI.

*P. Pruszyńskiej.* Przypuszczamy że Sz. Pani znajdzie wśród mód wiosennych wszystkie ryciny, o które Jej chodzi. Mamy bowiem cały szereg kostymów, spódnic do bluzek i sukienek dzieciennych. Rzecz prosta, że kolor i gatunek materiału można zmieniać i zastosowywać do swego gustu. Poszczególne życzenia czytelniczek o tyle trudno nam jest uwzględnić, że klisze do rycin dostajemy gotowe z zagranicy. Musimy więc w układaniu numeru stosować się do nich.

*Szan. Prenumeratore z Turca.* Uprzejmie prosimy Panią o podanie swego nazwiska, gdyż w miejscowości tej mamy więcej abonentów i nie wiemy komu „Bluszcz” mamy wysłać.

*Wielbiciele dawnego „Bluszczu”.* Tak jak od szeregu lat, dajemy i w tym roku bez przerwy i zmiany 26 tablic kroju, co drugi numer tablica. Ani jednej sukni mniej niż dawniej w tablicach tych nie pomieściliśmy. Do rycin zaś do których przedtem wcale formy i przez to sposobu skrojenia tych sukien w domu, nie było, mamy obecnie formy na żądanie — oto wszystko Szan. Pani. Ogromna ilość zamówień, tak z Warszawy, jak i z prowincyi, Galicji i Poznańskiego, oraz liczne pochwały dla taniości i doskonałego fasonu form, stanowią dla nas dowód, że ogół czytelniczek jest z nowości tej zadowolony.

### Treść numeru:

W Przyszłość, przez M. Cz. Przewoską. — Zawrotne drogi, przez Tadeusza Konczyńskiego. — Virago-emancypantka, przez Z. Golińską-Daszyńską. — Powieść o fałszywym rublu, przez J. Lemańskiego. — Pedagogika doświadczalna. — Święty Fen, przez M. Wierzbńskiego. — Ze wspomnień mojej matki, przez J. Okszę. Udział kobiet w akcji wyborczej, przez M. Dulębiankę. O ruchu etycznym, przez C. W. — Groźna wymowa cyfr. Z listów do „Bluszczu”. — Ze stow. umysł. pracujących Polek, przez Z. B. — Obrady o samorządzie. — Ruch kobiecy zagranicą. — Nowy zakład wychowawczy. — Z kasy kobiet, przez N. J. — Wobec wychodźstwa sezonowego kobiet wiejskich. — Odpowiedzi Redakcyi.

### Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
- 2) Arkusz 12 powieści H. G. Wells'a p. t. „Anna Weronika”.
- 3) Tablica krojów.

### W Gimnazyach męskich Jenerała Wasilewskiego

Krucza 21, telefon 136-82.

Egzaminy dla nowowstępujących: 1) w Gimnazjum ze wszystkimi prawami: do klas: wstępnej i 1-iej w maju i sierpniu; do 2, 3, 4 i 5 klasy w sierpniu, zależnie od ilości miejsc wolnych. — Podania tylko z oryginałami dokumentów przyjmuje Dyrektor począwszy od 18 Kwietnia (1 Maja) w poniedziałki od godz. 3—4, w środy i piątki od godz. 1-iej m. 40 do 2-iej m. 40. — 2) W Gimnazjum z prawami dla uczących się: do 3, 4, 5, 6 i 7 klasy w maju i sierpniu. — Podania przyjmuje się codziennie od godz. 10 do 3 w kancelaryi gimnaz.

Włodzimirz Malinowski  
 Warszawa, Żórawia Nr. 1 m. 15.  
 Telefon 175-89.

Odznaczona Medalem Złotym **Pracownia Gorsetów Maryi Barszczewskiej** plac Św. Aleksandra 14. Tel. 40-73 wprost stacyi tramwajowej. Poleca od skromnych do najwykwintniejszych.

**Józefa Wadołkowska** NI CI  
 długoletnia pracowniczka firmy A. Ludwiga.  
 CHMIELNA Nr. 11.

woalki, wstążki, koronki, hafty, pończochy, towary norymberskie i galanterijne.

**Pierwszorzędne biuro nauczycielskie Maryi Balińskiej**  
 poleca nauczycielki nauczycieli bony różnych narodowości freblanki z szcieniem. Widok 13 telefon 77-34.

Nowy wielki transport **koronek ruskich, walansien haftów** do bielizny nadszedł do składu **FIRANEK E. Mireckiej** Krucza Nr. 46 I piętro mieszkanie prywatne telefon Nr. 107-31.

**Sarg'a KALODONT**  
 Niezbędny **KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW**  
 Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.  
 Zadać wszędzie

**Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie KARPINSKIEJ**  
 POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony, francuzki, niemki, angielski.  
 Warszawa, Moniuszki 7. 365

**Tanio i ładnie** przerabia i ubiera kapelusze  
**Marja Szczygielska**  
 Była uczennica **W. Pistor.**  
 Ulica Hoża № 42 m. 10.

**K. Sarnecki** Telef. 206-03.  
 Suknie, kostjumy, okrycia gotowe i na zamówienie.  
 Nowości sezonowe.

**Pracownia gorsetów Jadwiga**  
 poleca na sezon bieżący najnowsze fasony ceny niskie  
 Ś-to Krzyska 19.

**Hygiena pięknej cery!!**  
 Para na twarz to tryumf kosmetyki ostatniej doby. Chroni od zmarszczek, węgry i przyszczy, udelikatnia i wybiela cerę, nadając piękną i zdrową karnację.  
**Wanna szklanna rb. 10**  
**Wanna satynowa rb. 6.**  
 Skład główny:  
**W. PASZKOWSKI**  
 Marszałkowska. 109 (róg Chmiel.)  
 ZADAĆ BROSZURKI.

**DENTYSTA Zofja Gutzman**  
 Korony złote, pomyby porcelanowe, zęby bez podniebienia. Szpitalna 3.

**Antoni Czekay**  
 Skład apteczny, perfum i kosmetyków  
 Marszałkowska 108 róg Chmielnej.  
 Zlecają pocztą i koleją wykonują bezwzględnie. Poleca:  
 „Tymenhol“ elixir, pasta i proszek do zębów.  
 „Borol“ o szorstkości rąk,  
 „Wagryna“ od węgry i liszaj.  
 „Sève de Beauté“ od zmarszczek.  
 „Mydła przeczyszczające“ id-aine wody kolońskie, pudry, perfumy oraz rozmaite specyfiki lecznicze i kosmetyczne.  
 Masażystka wibracyjna.

Egzystująca od 1878 r.  
**pracownia haftów H. Semkowskiej**  
 Ś-to Krzyska 35 m. 8.

**Fryzjer damski Roman Pisarski.**  
 Długoletni pracownik M. Gąsiorowskiego poleca wyroby z włosów i czesania dam Złota 34 tel. 211-71.

**Józef Metelski**  
 Przygotował na sezon wiosenny i letni Kostiumy, suknie spódniczki, bluzki, okrycia, palta i zakłady w różnych gatunkach i kolorach. Niezależnie od powyższego przyjmuje się obstalunki jak z własnych tak i powierzonych materiałów  
**CENY MOŻLIWIE NIZKIE**  
 Warszawa, Chmielna 35 telef. 152-27. Zamówienia z prowincyi uskutecznią się szybko i dokładnie.  
**Uwaga!** Życzącym na rozpłaty miesięczne.

**Pierwsz. Biuro Nauczycielskie Leokadji Max**  
 poleca: nauczycielki, nauczycieli, freblów-ki. Spr owadza cudzoziemki. Tel. 124-38.  
 Warszawa, Marszałkowska 148.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo przedkiej i najłatwiejszej nauki języków obcych w szkole i domu bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i kluczem pod tyt.:

**Samouczek**  
 Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80,—kurs II-gi k. 1.60.  
 Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20. Polsko-Francuski kurs I-y kop. 1.20; II-gi kop. 3.20.—Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75,—kurs II-gi kop. 1.20,—  
 Polsko-Ruski Elementarz, po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-y kop. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera), ulica Złota 6, Warszawa.

**Kalotechnika (kult piękności)**  
 Marszałkowska 116. Tel. 33-74, usuwa: węgry, kurzajki, brodawki, stosuje masaże kosmetyczne odmładzające cerę, roz-prowadzające zmarszczki, od 3—6 KLIMECKI udziela porad kosmetycznych.

**Fryzjer „Roman“**  
 SPECYALNIE DAMSKI  
 Najlepsze farby do włosów i specjalne farbowanie siwiejących włosów blond. Loki, turbany, sploty.  
 Sienna № 1 róg. Marszał. Tel. 108-54.

**„Zawsze piękna i młoda“**  
 Radykalne środki zachowania piękności  
 firma Rachel — Paryż  
 Filja **Sewerynow Nr. 12. Telefon Nr. 60.**

**Aristos**  
 wyraz grecki znaczy najlepszy. Wyroby pod tą nazwą: Atrament — Szuwaks glicerynowy i Pasta do obuwia wynalazku W. Żolnowskiego prowizora farmacji zostały nagrodzone najwyższymi jedynymi nagrodami na wystawach: w Częstochowie medalem złotym w Warszawie zaś na wystawie materiałów piśmiennych atramenty odznaczone dyplomem uznania. — Popierajcie wyroby krajowe jako lepsze i tańsze od zagranicznych. Zamówienia: telefoniczne 176-12, pocztą skrzynka 440.

**Zmarszczki z twarzy usuwa ABARID KREM**  
 otrzymany z cebulek białej lili (Lilium candidum)  
**Perfumerya „PERFECTION“** Warszawa, Szpitalna 10.  
 LWÓW: Pawłowski, ul. Sykstuska 43. POZNAŃ: Kantecka, Halldorfstrasse 4.

**PIERWSZA CECHOWA SZKOŁA KROJU**  
**M-me MERCÉRE** Nagrodzona złotymi medalami  
 na wystawie „Pracy Kobiet“ „włóknisto-konfekcyjnej“ za krój i postępowanie ucenni. Kursy krawiectwa i bielizny. Gruntowna nauka pasowania oraz modelowania. Przy szkole pracownia. Pensjonat.  
 Telefon № 87-48. Warszawa, Nowy-Swiat № 42.

**Specyjalna Pracownia Bielizny**  
 damskiej, męskiej, dziecięcej, pościelowej, kolder oraz kompletnych wypraw od najskromniejszych do najwykwintniejszych, ceny niskie, bielizna w prywatnym mieszkaniu.  
**Bronisław Lissner i Eleonora Holler**  
 byli 16 letni współpracownicy firmy „Teofila Fuks“  
 Warszawa, Wspólna 47. Tel. 120-67.

**Dom Bankowy Kazimierz Jasiński**  
 plac Zielony dom Hersego.  
 Załatwia wszelkie czynności bankierskie na najdogodniejszych warunkach.

**Puder IRIS** **Mydło Lanolinowe**  
**№337**  
**KONSERWUJĄ CERĘ!**  
**FABRYKA IRIS H. LACHS i S-ka, Warszawa**  
 Żadać wszędzie, wystrzegać się podrabiań!

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są:  
**Mydła hyg. przeczyszczające**  
 wyrobu **M. MALINOWSKIEGO**  
 Aptek Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

**M-me Marcèle** Współpracowniczka pism. Udziela porad z działu racjonalnej higienicznej kosmetyki. Wskazówek wytwornych z działu mód. Informacji szczegółowych z działu podróży.  
 Warecka 5 m. 4 od 12—2 i 4—6. telefo 166-61.

**MAGAZYNY KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ Bronisławy Szyszko**  
 314 Warszawa, Chmielna 37. Telefonu 122-05, Senatorska 6; Tel. 194.40. Elektoralna 43, Tel. 111.07  
 Poleca: Bluzki, Kostiumy, Suknie, Peniary, Halki, Matinki, Bieliznę damską, ubranka dzieciinne. Mundurki dla pensjonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskutecznią się natychmiastowo.

**Siwym włosom** stopniowo i niezrażenie przywraca naturalny kolor i miękkość bezwarunkowo nieszkodliwy środek **Régénérateur**  
**„ORIENTINE“**  
 firmy **PARFUMERIE D'ORIENT**  
 Sposób użycia tego wypróbowanego środka bardzo prosty. — Mnóstwo podziękowań. Do nabycia w składach aptecznych i perfumeryjnych po rb. 3. (Pudełko podwójne bez przyborów rb. 5). Główny Skład w Warszawie **Ludwik Spiess i Syn**  
 WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW.

**S. PRZEŹDZIECKI**  
 WARSZAWA MAZOWIECKA № 5  
 poleca w wielkim wyborze ubrania dziecięce i uczniowskie oraz  
 nowowprowadzony dział sukienek i kostiumów dla panienek na każdy wiek.  
 Roboty wykintne. Ceny umiarkowane.

**Rekawiczki wyborowe**  
 poleca **FILIPOWSKI**  
 ul. Jasna Nr. obok (filharmonij).

**Biuro Nauczycielskie Maryi Noworyto**  
 b. nauczycielki  
 poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, freblanki, cudzoziemki. — Spr owadza angielski, francuzki, niemki. Warszawa, Nowogrodzka Nr. 36.

**prawdziwy przyjaciel KOBIEC**  
**Krem Casim**  
**METAMORFOZA**  
**Sprzedano więcej DWÓCH MILIONÓW SŁÓWK**  
**USUWA RĄDYKAŁNIE PIEGI, WĘGRY, PLAMY, ZMARSZCZKI**  
**ORAZ INNE DEFEKTY TWARZY.**  
 ATYM. PRZEZ Z. DEPART. HANDLU I PRZEM. ZA № 4883.  
**LADAC PODPISU CaLumi**